

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 29-go września 1945r.

Rok VII. Nr. 38

OD ROOSEVELT'A DO TRUMAN'A

Polityka zagraniczna prezydenta Roosevelt'a w krytycznym okresie 1943-1945, t.j. od Teheranu do Jałty była, wbrew odrzekaniu się od tego terminu, polityką równowagi sił w skali globalnej. Układ sił światowych kształtował się dookoła trzech wielkich mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Rosji i W. Brytanii. Wprawdzie mówi się również o Chinach i Francji jako o wielkich mocarstwach, ale są to t.zw. "great powers by courtesy": Francja, bo kiedyś była mocarstwem, Chiny, bo nim kiedyś będą.

Taktyka Roosevelt'a polegała na zapewnieniu Stanom Zjednoczonym roli pierwszego i najsilniejszego partnera w tym trójdzielny konkerencie, narzucającego swą wolę dwu innym, przez popieranie kolejno bądź Rosji bądź Anglii, zależnie od tego, które z tych mocarstw w danej chwili bardziej potrzebne jest polityce amerykańskiej. Ameryka stała się rozjemcą pomiędzy W. Brytanią a Rosją, tak jak Anglia starała się być przez 300 lat arbitrem pomiędzy najsilniejszymi państwami kontynentu europejskiego.

Polityka zagraniczna Roosevelt'a opierała się na następujących przesłankach:

1/ Ameryka musi dążyć do porozumienia z Rosją jako największą potęgą świata, z którą nie posiada bezpośrednio sprzecznych interesów /brak granic lądowych, fakt, że Rosja nie jest potęgą morską/, natomiast posiada pewne podobieństwa /wielonarodowość, rozped i młodszość kulturalną/. Bez Rosji pokonanie tak Niemiec, a następnie i Japonii byłoby bardzo trudne.

2/ Bezpośrednimi strefami zainteresowania Ameryki są półkula zachodnia i Pacyfik, natomiast Europa jest tylko pośrednią strefą jej interesów. Stąd interwencja Ameryki w sprawy europejskie nie powinna być zbyt energiczna i zbyt kosztowna.

3/ Bezpieczeństwo Anglii jest ważne dla St. Zjednoczonych ze względu na obronę Atlantyku, ale właściwymi partnerami w polityce światowej są Ameryka i Rosja jako dwa najsilniejsze mocarstwa. Stąd pochodzi odrzucenie przez Roosevelt'a w Quebec propozycji Churchill'a stworzenia ścisłego bloku anglo-amerykańskiego z tym, iż W. Brytania pozostałaby partnerem równorzędnym do U.S.A.

4/ Pod względem ideologicznym Roosevelt wierzył w możliwość doprowadzenia do zgodnego współżycia kapitalizmu i komunizmu i prawdopodobnie liczył na to, że pod wpływem rozwoju oba ustroje w końcu zblizną się do siebie. Liczył on zwłaszcza na przemiany wewnętrzne w ustroju sowieckim pod wpływem wojny. "Jeżeli my, niebiescy, staniemy się trochę bardziej czerwoni — miał raz powiedzieć Roosevelt — a oni, czerwoni, nieco bardziej niebiescy, to pewnego dnia, jedni i drudzy, niemal fioleci, będziemy mogli współżyć spokojnie."

5/ Każdy układ sił w Europie, który nie zagraża bezpośrednio bezpieczeństwu Anglii, jest do przyjęcia dla St. Zjednoczonych. Polityka Roosevelt'a nie miała zastrzeżeń co do rozszerzenia się komunizmu w Europie pod warunkiem, że nie będzie on narzucony siłą, lecz będzie wy-

plował z woli ludności.

W otoczeniu Roosevelt'a określano to mianem "political isolationism — economic interventionism". Głównym punktem, na który Ameryka kładzie nacisk jest fakt, aby kraje europejskie bez względu na ustrój jaki w nich panuje, pozostały otwarte dla handlu międzynarodowego. Dlatego dla Ameryki jest właściwie rzeczą obojętną — uważał Roosevelt — jaki będzie zarys granic Polski, czy Czechosłowacji i jaki będzie ustrój w tych krajach, pod warunkiem, że nie będą one stanowiły obszaru odciętego od reszty świata. Istnienie w Europie środkowo-wschodniej sowieckiej strefy wpływów jest dla Ameryki całkowicie do przyjęcia, o ile jednocześnie będzie istniała współpraca gospodarcza z Sowietami i nie zostaną zbyt jaskrawie pogwałcone zasady sprawiedliwości wobec małych narodów.

Pierwsze chwile urzędowania Truman'a sprawiły wrażenie, że zamierza on odchylić się od polityki zagranicznej Roosevelt'a i dążyć do silniejszego skonsolido-

wania bloku anglo-amerykańskiego. Próby w tym kierunku były robione w okresie pobytu Eden'a w Waszyngtonie i w San Francisco; polityka zagraniczna Ameryki zdeorientowana zmianą kierownika, podporządkowywała się przez pewien czas kierownictwu angielskiemu. To doprowadziło do pewnego zaostrzenia stosunków z Sowietami, które zbiegło się z upadkiem Niemiec i naprężoną sytuacją wojskową w Europie. Kryzys doszedł do takiego stopnia, że zaczęto otwarcie mówić i pisać o możliwości konfliktu zbrojnego w niedalekiej przyszłości.

Sowiety nie tylko wytrzymały ten kryzys, lecz starały się doprowadzić do zupełnie otwartego wyłożenia kart. Prasa radykalno-lewicowa oraz prosowiecka uderzyła na alarm, że Anglia oraz pewne czynniki brytyjskie i prawicowe starają się wciągnąć Amerykę do nowej wojny, która narazi społeczeństwo amerykańskie na nieobliczalne skutki. Reakcja przeciętnego obywatela, przera-

żonego widokiem nowych ofiar, była bardzo gwałtowna i wyraziła się w pewnej ilości listów do kongresmenów i senatorów oraz do redakcyj dzienników. Nacisk opinii szedł w kierunku: /1/ zachowania za wszelką cenę pokoju z Rosją, /2/ jak najszybszego oraz jak najbardziej oszczędnego zakończenia wojny z Japonią, /3/ odseparowanie się od polityki angielskiej i zajęcie przez Amerykę stanowiska arbitra pomiędzy Anglią a Rosją, /4/ większej uścipliwosci wobec żądań sowieckich w Europie.

Wynikiem tego nastawienia opinii, któremu towarzyszyły odpowiednie naciski lewicy na Biały Dom, stała się misja Hopkins'a do Moskwy i Davis'a do Londynu. Nastąpił powrót do dawnej linii polityki zagranicznej Roosevelt'a. Na odcinku polskim nawrót ten wyraził się uznaniem rządu warszawskiego, co miało być próbą "oczyszczenia stołu" w przeddzień konferencji w Poczdamie.

Doświadczenia dotyczące bomby atomowej ciągle jeszcze

nie dawały gwarancji możliwości jej natychmiastowego użycia przeciw Japonii. Doświadczenia z walk na wyspie Okinawa, gdzie za wyłączenie z walki 100.000 Japończyków, Amerykanie zapłacili przeszło 80.000 zabitych i rannych oraz 8-9 razy większą ilością sprzętu, niż to pierwotnie przewidywano — nie były też zachęcające. Stąd decyzja nawrotu do dalszej ścisłej współpracy z Rosją, stąd uznanie rządu warszawskiego, stąd cała "deklaracja berlińska."

Tymczasem jednak skuteczne użycie bomby atomowej i przyspieszona kapitulacja Japonii przekształciły, w ciągu 24 godzin niemal, układ sił, który leżał u podstaw kalkulacji Rooseveltowskiej, przyjętej, po pewnych wahaniach, przez Truman'a. Truman, niezależnie od jego obozowania ze sprawami polityki zagranicznej, musi prowadzić politykę nową, bo nowa i niemająca odpowiedzialności w historii Ameryki jest sytuacja.

Świat trzech konstelacji zmienia swe zarysy, a Truman i jego otoczenie są tego świadomi bardziej niż ktokolwiek inny. Fakt współposiadania przez St. Zjednoczone i W. Brytanię bomby atomowej zmusza obie te konstelacje do tak ścisłej współpracy, iż z odmetów tej wojny wynurza się obecnie jedna wielka orbita anglosaska, posiadająca wprawdzie dwa ośrodki dyspozycji, lecz punkt ciężkości całej orbity przesuwa się coraz bardziej z Londynu do Waszyngtonu.

Konstelacja sowiecka, nadrabiająca dotychczas braki potencjału przemysłowo-militarnego dynamiką polityczną, jest w zupełnie nowym położeniu. Stosunek sił zmienił się tak radykalnie, iż tupet już nie wystarcza, a nawet cyfra 500 dywizyj nie zrównoważy pięciu bomb atomowych.

Churchillowski pomysł ścisłego bloku anglo-amerykańskiego, na zasadach równości obu partnerów, urzeczywistnia się pod naciskiem wypadków, lecz W. Brytania jest w tym zespole "brilliant second," uzależniona nie tylko militarnie oraz politycznie, lecz również i gospodarczo od silniejszego partnera amerykańskiego.

Idea "jednego świata," o którym marzył Willkie, przestaje być ideałem a staje się rzeczywistością. Wydaje się już dziś nie ulegać wątpliwości, że ten "jeden świat" będzie światem kierowanym przez wielką konstelację anglo-saską. Rosja, która nie bez pewnych lokalnych sukcesów, pretendowała do kierownictwa światowego, poczyna tracić wiele ze swego uroku — jako partner słabszy, biedniejszy, który zbiegnął do przodu światu, a głównie Europie, nic konkretnego dać nie potrafi.

Roosevelt ludzi się, przypuszczając, iż Sowiety szanować będą prawa małych narodów i zasady mniej lub więcej swobodnego obrotu handlowego. Nie ludzi się już ani Truman i stojący przy nim ludzie. Anglo-amerykańska kontrofensywa polityczna rozpoczęta w Bulgarii jest początkiem procesu mającego na celu wypełnienie przyrzeczenia danego tak przez Truman'a jak i Bevin'a, że jeden rodzaj totalizmu nie może być zastąpiony przez inny totalizm.

W I E R S Z E

KRZYKNĘLI WOLNOŚĆ

Krzyknęli wolność, wolność ponad wszystko
A potem wolnych zdradziecko wydadli
Na łup, na zgubę, na urągowisko —
I nic. I cisza. I świat się nie wali.

I krzyczą znowu i radzą w stolicy
Jak pomóc ludom i co przyznać komu,
Kamień grobowy czy pal szubienicy,
By każdy w własnym powieścił się domu.

I krzyczą jeszcze, że właśnie tak trzeba,
Że to w nagrodę za krew i za kości,
Według przykazań tej ziemi i nieba
I że dla lepszej na wieki przyszłości.

O moźni świata! Jeśli dziś spokojnie
Iść macie czło naprzeciw stuleci
Z taką wolnością — jak kiedyś po wojnie
Spójrzcie w siebie i jak w oczy dzieci.

Jak ta wieczystość, kalendarz fałszywy,
Przetrwaj prococtwo na ścianie pisane,
Gdy czterech jeźdźców wychylił się z grzywy
I w świat uderzył, jak mieczem o ścianę.

I cóż krzykniecie, gdy mściwi anieli
Powiodą ludy przez ich cmentarzysko,
Synowie wasi gdy będą ginęli?
Za co? Za wolność, wolność ponad wszystko?

K S I E Ż Y C

Za czym ja krączę?
Za księżycem.
Czym on mnie wabi?
Drohobyczem.

Zachodzi chmurą,
Znów się zjawia.
Skąd taka tuna?
Z Borystawia.

Którędy nosi
Mnie wieczorem?
Spójrz: ponad Stryjem
I Samborem.

Po co ta cała
Wasza zмова,
Co z niej mi przyjdzie?
List ze Lwowa.

A ten, co dmie tu
Wiew skrzydlaty?
To młodość, miłość
I Karpaty.

Widzę, poznaję
Tamte strony.

Kto mnie tam wota?
Ktoś zgubiony.

Po co mnie wzywa
Tak niewczesnie?
Byś wrócił tam, gdzie
Błądzisz we śnie.

A poza snem tym
Co się chowa?
Ach, ziemia, ziemia
Księżycowa.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

P O W R Ó T

Poto się wleki nocami przez wertepy bezpańskie,
Przez zamiecie karpackie,
przez zawieje tatrzańskie,
Przez błota i śniegi —

Poto były obozy rumuńskie,
więzienia węgierskie,
Poto piaski syryjskie i libijskie i perskie,
Poto groby w Norwegii —

Poto przez wszystkie się darli
zielone i dzikie granice,
Poto krwią obryzgli
normandzkie i włoskie winnice —
Jak przypominać to komu? —

Poto w niebie nad Anglią,
w chmurach ponad Niemcami płonęli,
Poto w wodach niebieskich,
w morzach zielonych tonęli —
Żeby móc wrócić do domu.

Im-że to powrót wystawiać?
Ich do tej drogi namawiać?
Ich naglić trzeba? Dlaczego?

Jak wytłumaczysz to komu,
Ze przecie, gdy chcą do domu —
Chcą do swojego.

Jaką radę dasz tulaczym snom
I łom i twarżom, co bledną
Na myśl o powrocie

I sercom, dla których — dom
I wolność w domu — to jedno
I w jednej zawarte tęsknocie?

Na cmentarzu zgliszcz i zgnilizny
Tak się nasze zwycięstwo święci —

Nas to uczył najemni agenci
Świętej miłości ojczyzny ...

MARIAN HEMAR

M. K. DZIEWANOWSKI

WCIAŻ NA ZŁEJ DRODZE

Zakończyliśmy poprzedni przegląd stwierdzeniem, że świat nie umie zawrócić z drogi wodzącej w przepaść. Niestety wydarzenia ostatniego tygodnia w pełni potwierdzają te tezy. Nie można zanotować ani jednego faktu, któryby mógł narodzić cywilizowane napawające otuchą i służyć za dowód, że zwycięstwo okupione tak ciężkimi ofiarami, nie zostanie zmarnowane. Przeciwnie, każdy dzień coraz dosadniej wykazuje, że meżowie stanu nie są w stanie skierować świata ku lepszej przyszłości. Brną po złej drodze. Czy to będzie konferencja w Londynie, czy wypadki w Niemczech i w Europie wschodniej, czy sprawa bomby atomowej czy też wydarzenia na Środkowym Wschodzie — wszędzie widzimy żalony rozdział pomiędzy tym, czego wymaga sytuacja dzisiejsza, a tym, co naprawdę się dzieje. Czasem, obserwując takie czy inne tarty dyplomatyczne, w których wysuwane są dla osłoneńców celów imperialistycznych argumenty "wymagań bezpieczeństwa", odnosi się wrażenie, że meżowie stanu w ogóle zapominają o bombie atomowej. Wprawdzie coraz to inny mąż stanu stwierdza, że ludzkość ma teraz do wyboru: współpracować lub zginać, ale nie wyciąga się z tego żadnych praktycznych wniosków. Bardzo trafnie scharakteryzował sytuację amerykański senator Warren Magnuson oświadczając: "Jest rzeczą oczywistą, że bomba atomowa nie tylko zrewolucjonizowała technikę wojenną, ale również obaliła wszystkie pojęcia nasze ledwie z przed kilku tygodni na temat pokoju i bezpieczeństwa w ramach Organizacji Zjednoczonych Narodów. "Musimy albo nakłonić wszystkie inne mocarstwa do stworzenia prawdziwych i powszechnych praw demokratycznych, albo też musimy natychmiast rozpocząć wyścig do wygrania trzeciej wojny światowej — wojny, która zniszczyłaby każdy budynek na powierzchni ziemi i zepchnęła nas do jaskiń. "Wolne narody nie chcą wojen. Jeśli wiedzą, co się dzieje i mają władzę, to zmuszą swe rządy, by się dobrze zachowywały. Świata racja, ale niestety Stany Zjednoczone niczego do tej pory nie uczyniły by wykorzystać swą dzisiejszą potęgę dla urzeczywistnienia warunków trwałego pokoju. Ciągłe buduje się organizację z San Francisco, choć każdy rozumie, że jest ona dziś, w dobie bomby atomowej, bardziej bez wartości, niż kiedykolwiek przedtem. Nic się nie robi, by ją zreformować. Niczego też do tej pory nie zrobiono, by wymusić wprowadzenie w życie choćby skrom-

Przegląd tygodniowy

nego programu demokracji w Europie środkowo-wschodniej, uchwalonego w Jałcie.

NOWY WYSCIG ZBROJEŃ?

Właściwie demokracje Zachodu zdobyły się tylko na dwie decyzje negatywne: "Nie uznamy totalistycznych rządów na Bałkanach. I nie damy Rosji sekretu bomby atomowej." Ale te decyzje nie przeszkadzają z jednej strony temu, że Rosja za swym murem będzie pośpiesznie szukała rozwiązania tajemnicy bomby i z pewnością w ciągu niewielu lat ją znajdzie, z drugiej zaś że państwa strefy sowieckiej będą coraz silniej sferygane z imperium sowieckim. Najnowszym przykładem są Węgry. Narzucono im umowę, formalnie już zapewnijającą Sowietaom kontrolę całej gospodarki węgierskiego wasala. Czy Stany Zjednoczone zdecydowały się, że nie pozostaje nic innego jak wejść na tragiczną drogę wyścigu zbrojeń atomowych? Niestety wiele za tym przemawia. Słyszysz się z Ameryki głównie o tym, że Stany Zjednoczone muszą utrzymać dystans, jaki dzieli je od innych narodów w tej dziedzinie, szukać obrony przed bombą, rozbudowywać flotę i lotnictwo, zdobywać bazy, budować miasta podziemne. Nie słyszysz się ani słowa o tym, że tak łatwo byłoby uniknąć owej przerażającej trzeciej wojny domowej, zapewniając triumf wolności w świecie, a zwłaszcza w Europie wschodniej i kładąc kres wszelkim imperializmom.

POLITYKA AMERYKI

W ogóle trzeba stwierdzić, że kurs polityki amerykańskiej nie jest zupełnie zrozumiały. Ameryka jakgdyby chciała przestać się zajmować zagadnieniami, które nie dotyczą jej bezpośrednich interesów. Kładąc nacisk na własną obronę, Stany Zjednoczone bodaj zapominają, że o tym bezpieczeństwie nie zdecydowały bazy i samoloty, lecz stan rzeczy w Europie i w Azji. W przyspieszonym tempie Ameryka wycofuje swe wojska z Europy, co musi alarmować europejskich i pokój świata leży na sercu. Marsz. Wilson dał temu wyraz w wywiadzie dla pisma amerykańskiego. Ten wywiad wprawdzie został zdementowany, ale niewątpliwie wyraża rzeczywiste troski Brytyjczyków. Marsz. Wilson stwierdził, że wycofanie się wojsk amerykańskich

z Europy i zmniejszenie armii amerykańskiej na czas pokoju — pozostawi zwłaszcza Bałkany panowaniu rosyjskiemu.

Wiele kół amerykańskich wyobraża sobie w dodatku, że Ameryka może odgrywać rolę pośrednika pomiędzy Rosją, a Wielką Brytanią i nie zdaje sobie sprawy z tego, że te same niebezpieczeństwa grożą obu mocarstwom anglosaskim i w ogóle całemu światu cywilizacji zachodniej.

ROSJA SIĘGA PO KOLONIE

Na tym tle dopiero możemy w pełni ocenić smętny bilans dotychczasowych obrad Rady pięciu ministrów zagranicznych. Konferencja londyńska była "małym Wersalem", ale jakże fatalnie wypadła porównanie pomiędzy rokowaniami pokojowymi 1919 roku, a urządzaniem Europy w roku 1945!

Ujmując krótko bilans dotychczasowych dwu tygodni obrad można powiedzieć, że sprowadziły się one do prób ograniczenia dalszej ekspansji imperialistycznej Rosji. Natomiast niczego nie zrobiono do tej pory, aby zerwać żelazną kurtynę dzielącą Europę.

Na konferencji londyńskiej i w ogóle w polityce międzynarodowej Rosja jest wciąż w ofensywie. Zbudawszy swoje imperium we wschodniej Europie i przeprowadzwszy — w ramach możliwości — swe zasadnicze cele na Dalekim Wschodzie, Sowiety z kolei zajęły się Bliskim i Środkowym Wschodem, a także Morzem Śródziemnym. Wymieniła tu należy: kampanię w sprawie kontroli Dardaneli; dążenie do zaboru terytoriów tureckich na pograniczu Armenii sowieckiej; akcję na rzecz oderwania terytoriów północnej

Persji; zgłoszenie pretensji do wysp Dodekanazu; ożywioną działalność w świecie arabskim i wreszcie sięgnięcie po kolonie włoskie bądź na Morzu Śródziemnym, bądź na Morzu Czerwonym, bądź może na obu.

Największą sensacją było oczywiście zgłoszenie przez Rosję pretensji do kolonii włoskich. Niektórzy widzieli w tym tylko manewr dla uzyskania dodatkowych atutów do przetargu, inni natomiast liczą się z możliwością, że Rosja naprawdę chce się usadowić na Morzu Śródziemnym.

W każdym razie nawet ci, którzy usiłowali znaleźć wytłumaczenie dla dotychczasowych zabiegów rosyjskich, teraz doszli do przekonania, że jednak Rosja prowadzi politykę imperialistyczną. Nie chcą jednak zrozumieć, że wszystko to stanowi logiczną całość. Że tak jak Hitler zgłaszał jednocześnie pretensje do panowania nad Europą wschodnią i do kolonii afrykańskich, tak teraz zabór ziem polskich, przekształcenie państw Europy wschodniej w satelity Rosji, aspiracje na Środkowym Wschodzie i żądania kolonii w Afryce stanowią fragmenty jednej i tej samej polityki.

DWIE MORALNOŚCI

Głównym wynikiem obrad konferencji londyńskiej jest więc dalsze pogłębienie przepaści pomiędzy Rosją z jednej, a państwami demokratycznymi z drugiej. Zamiast by żelazna kurtyna została zerwana, zostaje ona jeszcze wzmocniona. Zamiast jednego świata, mamy dwa.

Te dwa światy różnią się pod wieloma względami. Rozumują innymi kategoriami, mają inne cele i inne normy moralności. Wystarczy wskazać na to, jak odmiennie rozumieją pojęcie demokracji, aby w pełni zrozumieć trudność znalezienia wspólnego języka.

W każdej dziedzinie Rosja sowiecka kieruje się swoim własnym kodeksem postępowania. Wychodzi z założenia, że nieważne jest co ktoś robi, lecz kto to robi. Ta sama rzecz, która zasługuje na pochwałę w wykonaniu sowieckim, jest potępienia godną u innych. Przykładem np. sprawa bloku zachodniego. Gdy Rosja tworzy blok na wschodzie — wszystko w porządku. Gdy projektowana jest organizacja państw Europy zachodniej, to jest to zbrodniczy "spisek antysowiecki." Gdy Rosja żąda odszkodowań od Włoch, to jest to rzecz normalna. Jeżeli Grecja domaga się odszkodowań od

Bułgarii, która jest rosyjskim satelitą, to jest to prowokacja. Kolonialne zainteresowania W. Brytanii to imperializm. Chcąc Rosji zdobyć kolonię to troska o dobro ludów tubylczych.

Można by mnożyć przykłady z różnych dziedzin. Charakterystyczny jest incydent, jaki wydarzył się właśnie w Berlinie. Oto Brytyjczyk oddał pod sąd burmistrza dzielnicy Tiergarten Bachmanna oskarżonego m. in. o posiadanie fałszywych pieniędzy, nieposuszeństwo wobec sojuszniczych władz, kradzieże i pomaganie hitlerowcom, od których brał łapówki. Ale ponieważ Bachmann jest komunistą, władze rosyjskie interweniowały na jego korzyść twierdząc, że był lojalnym i pożytecznym urzędnikiem. Albowiem komuniści wolno wszystko...

STRASZLIWA SPUSZCZNA

W zachodnich Niemczech władze sojusznicze usiłują zapewnić poszanowanie prawa i własności, nawet niemieckiej. Na tym tle dochodzi do tak bardzo ubolewającego incydentów z nieszczęśliwymi wysiedleńcami polskimi, którzy po pięciu latach życia niewolniczego, pozbawieni do tej pory właściwej opieki moralnej i pomocy materialnej, nie są w stanie dostosować się do norm przyjętych na zachodzie.

Może jednak proces katów z Belsen odstawiający straszliwe zwierzenia tego pokolenia niemieckiego, które przez lat kilkanaście żyło w zatrutej atmosferze hitlerizmu, otworzy społeczeństwu anglosaskim oczy na tę straszliwą spuściznę, jaką totalizm pozostawił w Europie. Większa część Europy jest dziś moralną pustynią i trzeba będzie dużego i długotrwałego wysiłku, by przywrócić poszanowanie dla życia ludzkiego, dla mienia prywatnego i dla prawa.

I tu zresztą pozostaje do rozwiązania ten sam zasadniczy problem. Oto nie może być ładu, wolności i bezpieczeństwa w Europie zachodniej, jeśli nie będzie tego wszystkiego w Europie wschodniej. Niepodobna sobie wyobrazić, że tu siedziowie wydawać będą wyroki na zasadzie prawa, gdy dalej na wschód szaleć będzie bezprawie i bandytyzm. Żadna linia demarkacyjna nie zatrzyma zarazy moralnej, tak jak nie powstrzyma epidemii.

Cytowany na początku senator amerykański jasno postawił sprawę. Wybór jest pomiędzy wolnością w całym świecie, a panowaniem siły, trzecią wojną światową i zagładą cywilizacji.

Londyn, 23 września 1945.

ALEKSANDER BORAY

W dniu 9. VIII. 1945 r. zgineli podczas pełnienia służby w Niemczech. s. † p. Plut. KOPROWSKI WAŁAW ur. 16. IX. 1911 r. w Warszawie, Kpr. TOMALKA BERNARD ur. 19. V. 1921 r. w m. Dąbrówka Wielka, pow. Tarnowski Góry St. sap. TARNOWSKI ANTONI ur. 2. I. 1924 r. w Warszawie. Pogrzeb odbył się w dniu 10. VIII. 1945 r. na cmentarzu w Fürstenau, pow. Bersenbrück, Niemcy. Cześć ich pamięci! Dowódca i Żołnierzy 1. Sam. Brygady Spadochronowej. 2079

MAŁA POMYLKA

Druga wojna światowa skończyła się 2 września o g. 02.30, na pokładzie nadpancernika U.S.S. "Missouri." Według prasy anglo-saskiej trwała 6 lat bez jednego dnia, według naszego obliczenia 6 lat i jeden dzień. Albowiem druga wojna światowa zaczęła się o świcie 1 września 1939 napadem lotnictwa niemieckiego na polską marynarkę wojenną oraz bombardowaniem Westerplatte przez pancernik "Schleswig-Holstein." Natomiast W. Brytania przystąpiła do wojny w obronie Polski dopiero 3 września — stąd też różnica. Pierwsza wojna światowa zaczęła się też oficjalnie 31 sierpnia 1914. W istocie trwała ona już wówczas prawie dwa tygodnie — to jest od chwili napadu Austro-Węgier na Serbię. Natomiast skończyła się w dniu 11 listopada 1918 — pamiętnym dniu zwycięstwa wolnych narodów i odzyskania przez Polskę niepodległości. Jednak kilka lat jeszcze trwały refleksy wojenne w starej Europie. I tak samo dzisiaj trwają one — nie tylko w Europie, ale na szerokich polacach świata. Wojna oficjalnie skończyła się podpisaniem kapitulacji Japonii na U.S.A. "Missouri." Ale tu i ówdzie grzmia jeszcze karabiny i działa, strzelają rakiety, wybuchają miny. Pod Singapore wykryto i unieszkodliwiono całą flotyllę japońskich "żywych torped" i "żywych Przegrała w końcu naskutek bomb atomowej. Ale prawdziwa przyczyna przegranej leży w zniszczeniu jej tonażu handlowego przez marynarkę amerykańską. Z wybuchem wojny 7 grudnia 1941/ Japonia posiadała 6.380.000 ton statków handlowych. Pomimo, że schwytano sporą ilość statków sprzymierzonych /głównie chińskich francuskich i holenderskich, ale także angielskich i amerykańskich/, tonaż ten spadł obecnie do 1.560.000 ton. A i to większość ocalałych statków stała się nie do użytku ze względu na uszkodzenia. Rzecz jasna, że wskutek utraty tonażu handlowego wojska japońskie, rozrzucone po szerokich pola-

DLACZEGO JAPONIA PRZEGRZAŁA?

Przegrała przede wszystkim z powodu błędów własnej polityki. Przegrała w końcu na skutek bomby atomowej. Ale prawdziwa przyczyna przegranej leży w zniszczeniu jej tonażu handlowego przez marynarkę amerykańską. Z wybuchem wojny 7 grudnia 1941/ Japonia posiadała 6.380.000 ton statków handlowych. Pomimo, że schwytano sporą ilość statków sprzymierzonych /głównie chińskich francuskich i holenderskich, ale także angielskich i amerykańskich/, tonaż ten spadł obecnie do 1.560.000 ton. A i to większość ocalałych statków stała się nie do użytku ze względu na uszkodzenia. Rzecz jasna, że wskutek utraty tonażu handlowego wojska japońskie, rozrzucone po szerokich pola-

Wojna na morzu

ciach Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego, od Australii po Cieśninę Berynga i od Zatoki Bengalskiej niemal po Hawaje — pozostawione zostały własnemu losowi. Nie można ich było zaopatrywać ani uzupełniać. I dziś wojska te jedne po drugich poddają się. Stara prawda, że nie ma zwycięstwa na lądzie bez panowania na morzu. Bo i bomb atomowych nie byłoby skąd wysyłać na Japonię, gdyby marynarka amerykańska nie opanowała kolejno szeregu wysp strategicznych, będących pomostem natarcia. A teraz rzut oka w przyszłość. Minister marynarki U.S.A. oświadczył, że po przejściu na stan pokojowy /co nie wiadomo jeszcze kiedy nastąpi/ marynarka amerykańska liczyć będzie 21 okrętów liniowych /przed wojną 15/, 116 lotniskowców /przed wojną 9/, 47 krążowników /przed wojną 35/, oraz trzykrotnie większą od przedwojennej ilość innych okrętów. Ogółem program przewiduje na stopie pokojowej 1.079 okrętów bojowych /prócz pomocniczych/, podczas gdy przed wojną było ich 272. Personal ma wynieść ponad 650.000 ludzi, wobec 190.000 przed wojną. Jest to najlepsza odpowiedź na głosy różnych pesymistów, przewidujących "zmiernych marynarek."

H.M.S. "VANGUARD"

Okazuje się, że z serii czterech nadpancerników o wyporności 45.000 ton, których budowa została rozpoczęta w Anglii w okresie wojennym, tylko jeden — "Vanguard" — spłynął w roku zeszłym na wodę ochrzczonej przez księżniczkę Elżbietę. Pozostałe trzy nie będą prawdopodobnie wykonane. Na zaniechanie ich budowy wpły-

nat fakt likwidacji floty niemieckiej. W. Brytania posiada obecnie, łącznie z H.M.S. "Vanguard" — 15 okrętów liniowych. To jest tyleż ile przed wojną. Straciła w czasie wojny 5, a jeden odstąpiła Rosji. DZIWNY YACHT Do Szkocji przybył yacht żaglowy z załogą 7 mężczyzn, 5 kobiet i 4 dzieci. . . Nazywa się "Erma" i ma 37 stóp długości. Uduje się z Estonii do Ameryki. Prasa szkocka podaje, że kapitan yachtu oświadczył, iż on i jego załoga uszli z Estonii, dokąd nie mają zamiaru wracać. Prócz przez Atlantyk bynajmniej ich nie przestrasza — wobec wielu okropności tej wojny.

NA POLSKIM BRZEGU

Prasa i radio warszawskie doniosły, że Związek Sowiecki przekazał /według innej wersji — podarował/ Polsce 23 okręty wojenne. Jest wśród nich . . . jeden kontrtorpedowiec. Jakiego typu są inne — na razie nie wiadomo. A szkoda. Przecież wojna się skończyła i floty sprzymierzone /prócz sowieckiej/ ujawniły swój stan posiadania. Nie ma więc powodu do ukrywania typów czy nazw tych okrętów. Przypuszczalnie okręty te pochodzą ze zdobyczy niemieckiej i są poławiaczami min, patrolowcami lub ścigaczami. Czy są tam także okręty podwodne — też nie wiadomo. Tu jednak powstaje inna sprawa: należnego Polsce przydziału dawnej floty niemieckiej. 23 okręty nieznanego typu, z jednym kontrtorpedowcem na czele, kwestii tej nie rozwiązują. W Gdyni jest okręt liniowy "Gneisenau" /26.000 ton/, który z pewnością dałby się wyremontować /przecież z 8 pancerników amerykańskich zniszczonych w Pearl-

Harbour — 6 powróciło do służby/. Są zapewne na wodach polskich też krążowniki i inne większe jednostki oraz nowoczesne kontrtorpedowce. Komunikat rosyjski stwierdził, że w samym Gdańsku wzięto 50 okrętów podwodnych. A co wzięto w innych portach Prus i Pomorza?

Dalecy jesteście od jakichś wywodów natury agitacyjno-politycznej. Ale pisaliśmy już dawno, że piękne hasła "potęgi polskiej na morzu" oraz uchwały na wiecach i zebraniach — potęgi tej nie stworzą. W latach 1918 — 20 Polska zmarnowała okazję stworzenia odpowiedniej do Jej potrzeb marynarki. Dziś — okazji tej zmarnować nie powinna.

Krótko mówiąc: "Wiher," "Gryf," poławiacze min i okręty pomocnicze, zniszczone na polskim brzegu — muszą zostać sownie zapłacone. Polska, której marynarka pierwsza ze wszystkich sił sprzymierzonych przeciwstawiła się Niemcom i jedyna z Polskich Sił Zbrojnych walczyła sześć lat bez chwili przerwy — winna otrzymać udział w podziale floty niemieckiej. Nie skąpa darowizny z drugiej ręki — ale udział rzeczywisty we wszystkich klasach okrętów i samolotów morskich.

To czy Polska udział taki otrzyma i stworzy wreszcie odpowiednią do Jej potrzeb marynarkę, czy też poprzestanie na kilku małych "propagandowych" okrętach — świadczyć będzie o tym czy jest Ona suwerennym i niepodległym państwem, czy też tylko półautonomicznym tworem na wzór dzisiejszej Litwy lub Bułgarii.

OSTROŻNIE Z PRASĄ

Powtórzyliśmy w ślad za prasą amerykańską /w popr. "Wojnie na morzu"/ wiadomość, że V flota

U.S.A. w istocie nie istnieje i nie istniała. Była ona rzekomo flota "duchów", jedynie w celu wprowadzenia w błąd Japonii. W rzeczywistości V flota admirała Spruance istnieje i ma za sobą piękną historię. Jedynie skład jej ulegał różnym zmianom, przy czym niektóre okręty przeszły do III floty.

Tak samo z wielką rezerwą należy przyjąć wiadomość, że cała marynarka japońska zredukowana została wskutek działań sprzymierzonych do . . . jednego krążownika. Wiemy z góry, że tak nie jest. Bo przecież ta sama prasa wspomina o parlamentariuszach japońskich, przybywających na kontrtorpedowcach, a także o wykryciu olbrzymich okrętów podwodnych po 3000, a nawet po 5000 ton.

Jasne, że marynarka japońska poniosła ciężkie straty i właśnie dlatego sprzymierzeni mogli dotrzeć na taką odległość, która pozwoliła im na skuteczne użycie lotnictwa i bomb atomowych. Ale napewno z trzech flot, którymi Japonia rozporządzała, pozostało coś więcej ponad jeden krążownik.

PORT ARTURA

W chwili objęcia przez Rosję Portu Artura na Morzu Chińskim, warto przypomnieć dzieje tej bazy. 8 lutego 1904 roku japońskie torpedowce napadły na stojącą na redzie Portu Artura I eskadrę Oceanu Spokojnego i storpedowały pancerniki "Retwizan," "Cesarewicz" oraz krążownik "Pallada."

Rozpoczęła się wojna, w czasie której Rosja, straciwszy panowanie jej siły brojne walczyły bardzo dzielnie na morzu, poniosła klęskę, mimo iż nie. Twierdziła broniona się do 2 stycznia 1905, a zdobycie jej kosztowało Japończyków 60.000 ludzi i kilkanaście okrętów. Obydwaj rosyjscy admirałowie — Makarow i Witheft zginęli i zaledwie kilka okrętów przebiło się przez blokadę japońską do portów chińskich. Likwidacją Portu Artura i I eskadry stała się z kolei powodem klęski II eskadry adm. Roźdzestwieńskich pod Cuszumą, i klęski wojsk rosyjskich na lądzie.

Obecnie Rosja powraca do posiadania Portu Artura, co zapewnia jej doskonałą i nie zamarzającą bazę w ważnym punkcie strategicznym, panującym nad wodami Chin i Japonii.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Polskie okręty w dalszym ciągu pływają po wodach Niemiec, Danii i Norwegii, wykonując przeróżne zadania okupacyjne.

JULIAN GINSBERT

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P.

urządza dnia 12 października o godz. 6,15 wiecz. w sali Alliance Hall

Wieczór poświęcony Powstaniu Warszawskiemu

Wezmą w nim udział uczestnicy Powstania: HANNA HRYNIEWIECKA, STANISŁAW JANKOWSKI ZBIGNIEW JASINSKI /"RUDY"/, JAN NOWAK, BOHDAN KWIATKOWSKI /"LEWAR"/ oraz następujący mówcy: JERZY LERSKI-JUR, STANISŁAW STROŃSKI, JÓZEF KISIELEWSKI, ANDRZEJ POMIAN, BRONISŁAW SKALAK, TYMON TERLECKI wiersze z okresu Powstania odczyta: TOLA KORIAN przewodniczyć będzie: ZYGMUNT NOWAKOWSKI Wstęp 2/6 /dla szeregowych w mundurze 1/-/



Sztandar wykonany przez kobiety Warszawy i ofiarowany 1 Sam. Brygadzie Spadochronowej

Gdy Maciek, jeden z pierwszych "ptaszków", powiedział, że broń spadochronowa pragnie otrzymać sztandar od Warszawy, jak lotnicy otrzymali od Wilna — zakotłowało się w świecie podziemnym stolicy. Żądanie było zaszczytne, zadośćuczynienie mu niecałe — ale jak pokonać trudności techniczne?

Co było wykonalne w roku 1940 gdy zakonnicie wileńskie haftowały sztandar lotników, okazywało się niemożliwe w dwa lata później. Za żadne pieniądze nie dostalesz jedwabiu nawet lichego, a wszakże sztandar nie może być wykonany z

byłe szmaty, która spłowieje na słońcu, potrzaska od wiatru.

Lecz że trudności istnieją po to, by je przezwyciężyć — na pierwszym zebraniu zwołanym w tej sprawie, postanowiono, że Warszawa podziemna przyjmuje zamówienie i sztandar wykona. A po cichu dodano sobie, że musi to być znak piękny, piękniejszy niż wszystkie inne, bo — przecież to dar Warszawy.

Na tymże samym zebraniu ustanowiono komitet i rozpoczęła się praca.

Praca polegała na zdobyciu bia-

lego i czerwonego jedwabiu, oraz odpowiednim graficznym skomponowaniu całości. Jaki napis ma widnieć na jednej stronie? Na drugiej? Zagadnienie było poważne. Niegdyś za czasów królewskiej Rzeczypospolitej na znakach polskich widniał napis: Bóg i Ojczyzna. Wpływ rewolucji francuskiej usunął Boga ze sztandarów legii włoskich. W miejsce Najwyższego Autorytetu wymyślono wówczas Honor analogicznie do bogini rozumu. Jakobińskie godło przyjęło się w katolickiej Polsce na stałe. Honor i Ojczyzna — głosili Belwedercyzycy, powstańcy z 63 r. i legionści Piłsudskiego. Specjalna ustawa Prezydenta Rzpltej z 1923 roku określając rozmiary i rysunek wojskowych sztandarów polskich usankcjonowała po wszystkie czasy owo zawołanie.

Lecz w Wilnie proste i gorące Siostrzyczki haftujące sztandar lotników, z Ostrobramską po jednej stronie, św. Teresą po drugiej, zbuntowały się przeciw usunięciu Boga i dały napis: Bóg, Honor i Ojczyzna. W relacjach opisujących w następstwie przybycie tego sztandaru do Londynu i uroczystość poświęcenia, nie wspomniano nic o jego nieprzeżyciu i to stwarzało precedens.

Trójślowne zawołanie nie zadawało jednak nikogo. Cóż znaczy Honor przy Bogu? Bóg sam przez się uosabia wszystkie cnoty. W staroświeckiej, czasosaskiej pamiętającej komnatce księżni Panien Kanoniczek przy pl. Teatralnym w Warszawie — postanowiono nawrócić odważnie do starej, jedynie słusznej tradycji i wyszyć na sztandarze dwa największe a najprostsze słowa: Bóg i Ojczyzna.

Nierównie dłuższe narady wypadło poświęcić godłu z drugiej strony oraz rysunkowi. Graficy znosili coraz to nowe projekty. Historycy, wojskowi, społecznicy wysuwali swoje postulaty a szara brać konspiracyjna także nie milczała. W owianych urokiem przeszłości komnatkach Panien Kanoniczek, przyjętych za główną kwatery sprawy sztandarowej

mnożyły się posiedzenia. Na zewnątrz patrole niemieckie rewidowały każdego przechodnia, weszły za łada szmerem, a tu rozkładano plany, porównywano projekty, zawzięcie dyskutując, co lepiej napisać: "Surge" czy — Wstań!

Ale jedwabiu wciąż jeszcze nie było i komitet był bliski rozpacz. Czy pamiętacie nieliczni zostający przy życiu towarzysze — ów moment, gdy Murka, niezrównana, niezastąpiona, dzielna, mądra Murka wpadła z wiadomością, że rodzina kardynała Omajewskiego zgadza się ofiarować na sztandar kardynalski płaszcz przechowywany jako cenna rodowa pamiątka. Jakiż entuzjazm powitał te słowa! Więc czerwień już była i ta najpiękniejsza. Wpędce później jedna z polskich arystokratek oddała na ten sam cel ślubną suknię babki. Zatem problem materiału został rozwiązany i przystąpiono do pracy.

Któż opisze trud hafciarek dziergających nocą tajemnie, przy świecy? Oczy ślepy od wysiłku, słuch nieustannie natężony czy "oni" nie idą? Cała noc strawiona bezsennością nad haftem a rano iść trzeba do pracy jak zwykle. I nieraz palce hafciarek opadają mdlejące, bezsilne na ślubną biel i kardynalską purpurę.

Nareszcie nadchodzi dzień, gdy praca jest ukończona. Od chwili, gdy Maciek przyniósł zamówienie minęły cztery miesiące i wielu niepodległościowców przez ten czas ubył. Każdy dzień przynosi straszliwe straty, lecz dziś nikt o tym nie myśli. Wszyscy są radośni i pochłonięci sztandarem.

Poświęcenie odbędzie się u Kanoniczek — jakżeby inaczej? — i mają prawo przyjść wszyscy, którzy w ten lub inny sposób przyczynili się do zrealizowania daru. Okazuje się, że jest takich ponad sto. Na ulicach szaleje Gestapo — więc zaproszeni opatrzeni hasłem poczynają się schodzić już od południa i siedzą skuleni z zimna w kościele czekając, by tłumnym nadejściem nie zwracać uwagi.

Gdy wczesny mrok listopadowy otulił miasto, przy szczelnie zas-

łoniętych oknach i słabym blasku dwóch świec, zaczyna się uroczystość. Oto sztandar. Jakiż jest piękny! Oglądającym go wydaje się, że nigdy w życiu nie widzieli nic równie pięknego. Dotykają chrząszczącej materii ze czcią. Tłoczą się poruszając bezszelstnie niby we śnie.

Ksiądz młody, gorejący, przemawia półgłosem: że ten sztandar, dar Warszawy, poniesie jej wielkie serce braciom wolnym. Że ten sztandar będzie łopotał nad głowami szczęśliwych rodaków walczących jawnie, w blasku dnia i chwały. Że to krety ślą go orłom.

Na te słowa oczy ludzi podziemnych, acz bardzo twardych, napelniają się łzami. Tak, to krety posyłają orłom tę czerwień i biel, podają hasło proste, jedyne, prawdziwe: Bóg i Ojczyzna — i Surge! — Wstań!

Drżąc z wzruszenia dłonią kapłan dokonuje poświęcenia. Matki chrzestne /Murka Kanoniczna i niżej podpisana/ klęczą, trzymając na wyciągniętych ramionach sztandar jak dziecko. Przejmie go od nich poczet sztandarowy złożony z samych spadochroniarzy — komandosów. I napięcie chwili jest tak wielkie, że niby pod niewidzialnym nakazem chłopcy klęczą, na klęczkach odbierając święty dar Warszawy. . .

Nikt nie mówi. "Osłona" nalega od drzwi: — Wychodźcie już, wychodźcie! Pojedynczo uczestnicy wysuwają się z kościoła, wsiadając w gęsty, jesienny, konspiratorom przyjazny mrok.

Od tej chwili przewalili się prawie trzy lata. Z osób biorących udział w uroczystości mało kto ocalał. Nie żyje młody, gorejący kapłan, nie żyje ani jeden z chłopców co wówczas na klęczkach przyjęli sztandar od równie klęczących chrześnych, zginęły hafciarki, kupa gruzu leży na miejscu kościoła Panien Kanoniczek i uroczystych staroświeckich komnat — nic nie zostało z tych dni. . .

Lecz serce Warszawy bije niezniszczalne, w imię Boga i Ojczyzny woła do narodu: Wstań!

ZOFIA KOSSAK

Dzielił nas Ren



Polscy spadochroniarze pod Arnhem: zakryte stanowisko broni maszynowej

Arnhem płonie. U stóp jego rozwinął się wstęgą krwawą od blasków pożaru Ren—Ren, który dzielił nas od naszych brytyjskich towarzyszy broni, walczących o to miasto od kilku dni, a teraz niecierpliwie czekających na nasze wsparcie, aby wspólnie uchwycić przeprawę tak ważną dla dalszych postępów armii.

Brytyjskim oddziałom powietrznym nie udało się utrzymać promu, którym mieliśmy się przeprawić natychmiast po wylądowaniu, ich dalsze próby zorganizowania dla nas przeprawy też zawiodły. Więc teraz na nas kolej samodzielnego przeprowadzenia się. Kolej na naszych saperów.

Jak sama nazwa wskazuje saper jest na to, aby przeprowadzić, ale z saperem spadochronowym sytuacja nie jest tak prosta. Mimo usilnych starań w czasie błogiego okresu szkolenia nie mogliśmy zapędzić łodzi i pontonów do "Małpiego gaju" i teraz nam ich brakuje. Trzy gumowe

łódzie /dinghy/, którymi rozporządzamy, są zapewne bardzo dobre dla przynusowo wodujących na morzu lotników, ale zupełnie nie nadają się do przeprawy przez Ren.

Nieprzyjacieli siedzą mocno po obu stronach wąskiego pasa brzegu trzymanego przez brytyjskich spadochroniarzy bynajmniej nie śpi i wysyła w naszą stronę wiele-kolorowe ognie sztuczne w różnego kalibru metalowym opakowaniu. Z odległego od brzegu wału wychodzą po płaskim brzegu improwizowane tratwy i nadmuchane "balie", których jaskrawo żółty kolor jest zbawienny dla rozbitków na morzu, ale zgubny dla usiłujących się przeprawić w poprzek rzeki oświetlonej przez nieprzyjaciela.

Nie jest rzeczą łatwą doprowadzenie nieporęcznych, ciężkich tratw, skrzypiących wiązaniami przy każdej nierówności terenu. Nie sposób uniknąć dziwnych głosów wy-

dawanych przez "balie" na skutek tarcia gumy o oporządzenie niosących.

A dojdziecie po płaszczyźnie wygląda tak, jak niegdyś za dobrych czasów ćwiczenia wyszkolenia bojowego — tylko, że padnij i powstań odbywa się nie na głos groźnego instruktora, ale na głos chichoczących, gwizdzących, mnożących tysiączne echa pocisków różnej broni.

Pierwsza tratwa dotarła do rzeki. Brzeg w tym miejscu mulisty bardzo łagodnie opadający pod lustro wody, tratwa grzęźnie i okazuje się niezdatna do przeprawy.

—Zostawić tratwy, przeprawiamy się na dinghy—pada cicho, podany do tyłu rozkaz komendanta przeprawy.

Ze spuszczeniem na wodę dinghy i obsadzeniem idzie łatwiej. Strzelcy spadochronowi zachęceni przykładem saperów brną po kolana w wodzie, aby łódź nie osiadła na mulistym dnie.

—Odbij — znowu cichy głos komendy i trzy żółte "balie" uciekają wśród szelestu łopatoświeł w ciemną w tej chwili dal.

Byle prędzej i bezpiecznie do drugiego brzegu.

Migocząc niebieskawym blaskiem wznosi się ku górze rakietą oświetlająca — i komendant przeprawy w przerażeniu widzi na środku rzeki dinghy spływające w dół zamiast w poprzek rzeki. Widocznie łopaty-wiosła i kształt łodzi nie umieją pokonać nurtu — jęszcze kilkadziesiąt metrów i wylądają prosto w objęcia Niemców.

Nie sposób schować się na wodzie przed rakieta oświetlającą, to też wzdłuż rzeki sypie się kolorowy sznur gwizdzących pocisków "Spandau'a."

Po chwili wszystko znowu zamiera w ciemności rozrywanej coraz częstszymi błyskami pocisków moździerz.

Dojadą — czy nie? oto pytanie gryzące wszystkich.

Chwilami panuje grobowa wprost cisza, szarpana tylko

krótszą lub dłuższą serią karabina maszynowego, który zdaje się być tuż, blisko — tylko rękę wyciągnąć przez rzekę. Wrażenie to potęguje wyraźny, chociaż nieco stłumiony, charakterystyczny trzask zamka karabinu w przerwach między seriami. Ucho wrażliwe i obeznane ze wszystkimi dźwiękami nocy wie od razu o co chodzi.

—Słyszysz? Znowu mu się zaciął. . .

—Uwaga, gotów; seria. . .

I rzeczywiście leci znów jadowity sznur koralu wzdłuż rzeki.

—Znowu zacięcie, żeby im się te wszystkie cholerne "Spandau'y" pozacinały. . .

Nowe grupy do załadowania już przyszły, a chwile niepewności rozciągają w wieki. Z tyłu za nami odzywa się własna artyleria, leca przyjazne pociski, budzące w nas nadzieję, że zdołają uspokoić ogień nieprzyjaciela. Niestety wszystko ma swoje dobre i złe strony. Nasza artyleria wzniesła pożary na brzegu nieprzyjaciela, które rozjaśniają ciemność nad rzeką.

W ruchomej czerwień pożaru w dole rzeki mającą jakieś sylwetki na własnym brzegu. Wysłany goniec przybiega z meldunkiem, że powróciły trzy łódzie i są podciągane na punkty załadowcze. Niestety z jednej przedziurawionej pociskiem ucieka powietrze—trzeba będzie przeprawiać na dwu tylko.

Dalsze wyczekiwanie przeprawy nowa seria szau ognia. W blaskach pożaru nieprzyjacieli spostrzegł dokładnie ruch i sypie w nas czym może. Sieją świetlnymi smugami "Spandau'y" czy jakies inne "Maximy", gwizdzą a potem z głuchym trzaskiem pękają pociski moździerz, i wreszcie co jest najgorsze z piekielnym chichotem leca i rozrywają się gradem odłamków — pociski szrapnelowe artylerii.

W ogniu stoi cały rejon przeprawy: od rzeki, przez punkty załadowcze, wypadowe aż do linii wyczekiwania.

—Sanitariusz! Sanitariusz! Ranni odnoszeni są do tyłu, ogień nieco przycicha, można ładować następne rzuty. Mokrzy od wody i potu saperzy odbijają z nowymi grupami, znowu w niewiadome: jaki będzie ogień na rzece, jak daleko prąd znieśnie, kto przywita na przeciwnym brzegu.

Mozolna praca, zdaje się, szyfrowa, trwa godzinami urozmaicana co chwila albo oderwaną serią wybuchów albo całą ich gamą.

Ludzie oswajają się niebawem z tego rodzaju różnymi dźwiękami i wiedzą, który co zwiastuje; wiedzą, który gwizd każe upaść natychmiast i przykleić się do ziemi, który pozwala wykorzystać wgłębienie terenu dwa kroki obok, a który wystarczy zlekceważyć tylko przykłonieniem.

Szereg leżących za ostrogą rzeczną żołnierzy podaje szepetem:

—Goniec do komendanta przeprawy. . . Goniec do komendanta przeprawy. . .

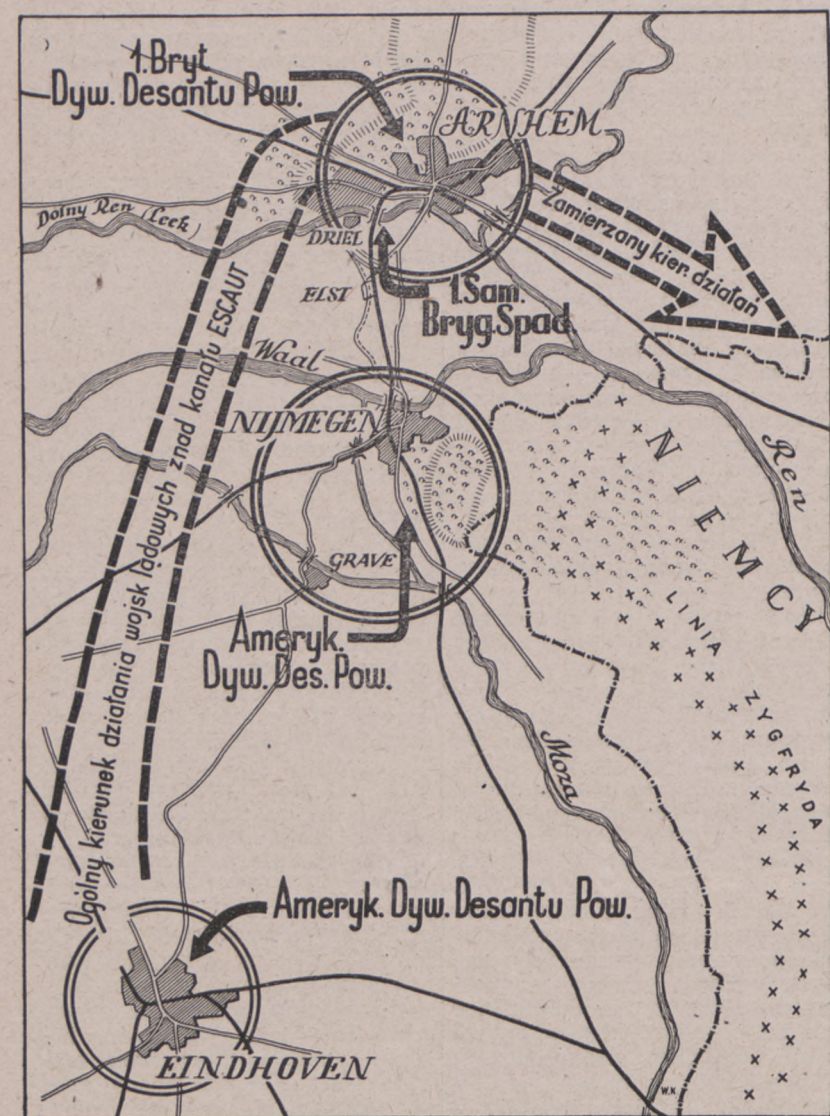
Zasapany goniec /jak się w tej wojnie jeszcze raz okazało bardzo dobry środek łączności/ przynosi rozkaz Dowódcy: "Podać sytuację, meldować jak długo można jeszcze przeprawiać."

Za chwilę znowu wraca tą samą niebezpieczną płaszczyzną z odpowiedzią: "Przeprawiam ostatnie rzuty. . .-go Batalionu. Na drugiej stronie są przewodnicy brytyjscy. Świt — więcej przeprawić nie można."

Robi się coraz widniej, luny pożarów mieszają się z odłaskami mającego wschodzić niebawem słońca. Przeprawiać dłużej nie można, ostatnie łódzie odpłynęły, więcej dziś nie przeprawimy — zapewne jutro czeka nas to samo piekło, może gorsze, bo nieprzyjacieli napewno wymieni te zacinające się "Spandau'y" a moździerz dobrze się dziś wstrzelały. . .

WIESŁAW SZCZYGIEL

BITWA O ARNHEM



Powietrzna wzmocniona 1 Polska Sam. Brygada Spadochronowa miała za zadanie opanować przynajmniej jeden most przez Dolny Ren w Arnheim, utworzyć przyczółek mostowy na północnym brzegu i utrzymać go do przybycia wojsk lądowych, zdążających z kierunku Nijmegen.

PRZEPROWADZENIE DZIAŁANIA

Już na szereg dni przed przewidzianym dniem "D", oddziały były w pogotowie do wylotu. Oznaczało to załadunek do szybowców wszelkiego sprzętu przez nie przewożonego oraz "kontumację" to jest kompletne odizolowanie, odcięcie żołnierzy, biorących udział w desancie od jakiegokolwiek kontaktu z światem zewnętrznym. Żołnierze polskiej brygady mieli tę dogodność, że tylko w niektórych oddziałach poddani zostali temu rygorowi. Dowódcom stwarzało to dodatkową troskę — dopilnowania tajemnicy.

Naznaczony na 17 września dzień "D" doszedł do skutku. Przy pięknej pogodzie przed południem wylądowała część I Brytyjskiej Dywizji Desantu Powietrznego. Rzut ten natychmiast po wylądowaniu spotkał się ze znacznym oporem przeciwnika, jednak przez zaskoczenie opanował most w Arnheim i bezpośrednio go ubezpieczył.

Mimo gorszych warunków atmosferycznych w następnym dniu wylądowało i desantowało gros tej dywizji oraz część rządu szybowcowego brygady polskiej. Wskutek zdecydowanego oporu przeciwnika ta część dywizji nie zdążyła już dotrzeć do Arnheim.



Spadochroniarze polscy przed wylotem nad ziemię holenderską

północnego brzegu Renu, wolnego od skutecznego ognia nieprzyjacielskiej broni ciężkiej. Brygada spadochronowa skacząc nie miała możliwości zabrania za sobą żadnych środków przewazy. Ktokolwiek zna choćby pobieżnie

W tym dniu o godz. 14 mimo ciężkich warunków atmosferycznych, które w konsekwencji doprowadziły, że poważna część brygady, bo ponad półtora batalionu zostało zawrócone z drogi — brygada wystartowała do operacji.

Driel. Tam nastąpiło spotkanie się z nieprzyjacielem i poniesiono pierwsze, jakkolwiek niewielkie straty. Po skutecznym zbiorce oddziałów brygady nakazane zostało

północny w jej rejonie znajduje się w rękach nieprzyjaciela. W poszukiwaniu nowego rozwiązania, ubezpieczone oddziały brygady zaległy w pobliżu "Ferry" nęskane ogniem nieprzyjaciela, nieatakowane jednak bezpośrednio.

Wychodzi co tydzień.

Spadochron

Pismo Żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej

Rok I. Bramscępe, dnia 2 sierpnia 1945 r. Nr. 21.

Nagłówek pisma żołnierzy Brygady Spadochronowej która w tej chwili spełnia zadania okupacyjne w Niemczech.

Bratniemu piśmie Redakcja "Polski Walcząca" przesyła serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia.

przygotowanie do akcji spadochronowej, zrozumie co znaczy otrzymać zadanie na trzy i pół godziny przed wylotem. Pamiętać należy choćby o jednym. W momencie rzutu wszyscy skaczący znajdują się po raz pierwszy nad terenem, którego nigdy przedtem nie widzieli. Oddział skaczący rozprasa się na wielkiej przestrzeni, bo przy wysokości 1100 stóp i silnym wiatrze, przy pomocy polskiego oficera łącznikowego wyjaśniła, że tylko skromny, odcinek północnego brzegu Renu wynoszący zaledwie kilkadziesiąt metrów a znajdujący się na wschód od zatopionej "Ferry", stanowi rodzaj "no-man's-landu", /ziemi nieczyjej/, niejącej przez nieprzyjaciela, opanowanego jednak przez jego ogień. Tylko tam istnieją szanse przewazy, o ile będą środki przewazy. Dowódca dywizji brytyjskiej liczył, że w ciągu nocy uda mu się dostarczyć pewnej ilości zaoprowizowanych środków przewazy oraz przewidział uderzenie odcinające wzdłuż brzegu /a to celem poszerzenia istniejącej luki w obszarze nieprzyjaciela./ Niestety ani natarcie nie wyszło, ani środki przewazy nie zostały dostarczone być nie mogły.

Część trasy przelotu walczyła się na wysokości 10.000 stóp i silnym ogniu artylerii plot nieprzyjaciela. Spowodował on straty w samolotach, nie dając im w skoczach. Po takim przelocie rzut nastąpił bezpośrednio po godz 17-tej w rejonie

rozpoznanie przewazy znajdującej się w rękach nieprzyjaciela, nieatakowane jednak bezpośrednio.

Rozpoznanie na podstawie szczegółów uzyskanych od ludności miejscowej i ogień wskazywały, że "Ferry" jest zatopiona a brzeg

Nawiązana w ciągu nocy bezpośrednią łączność z dowódcą I Dywizji przy pomocy polskiego oficera łącznikowego wyjasniła, że tylko skromny, odcinek północnego brzegu Renu wynoszący zaledwie kilkadziesiąt metrów a znajdujący się na wschód od zatopionej "Ferry", stanowi rodzaj "no-man's-landu", /ziemi nieczyjej/, niejącej przez nieprzyjaciela, opanowanego jednak przez jego ogień. Tylko tam istnieją szanse przewazy, o ile będą środki przewazy. Dowódca dywizji brytyjskiej liczył, że w ciągu nocy uda mu się dostarczyć pewnej ilości zaoprowizowanych środków przewazy oraz przewidział uderzenie odcinające wzdłuż brzegu /a to celem poszerzenia istniejącej luki w obszarze nieprzyjaciela./ Niestety ani natarcie nie wyszło, ani środki przewazy nie zostały dostarczone być nie mogły.

Oddziały brygady straciły większą część nocy na daremny czekaniu i szukaniu własnych możliwości przewazy. Nad ranem przeszły do Driel, gdzie przy osłonach zabudowań i zadrzewień systemem jeży zaczęły się organizować obronnie.

Już w ciągu nocy zorientowaliśmy się a rano stwierdziliśmy w szczegółach, że zaledwie 60% rządu spadochronowego jest na miejscu. Gdzie znajdowała się reszta nie było wtedy wiadome. Dopiero po dwóch dniach wyszło na jaw, że nie doleciała, została zawrócona z drogi na to, by następnie za dwa dni ponownie wylecieć i lądować już w innych warunkach taktycznych.

TEREN

Mówiąc o warunkach walki pod Arnheim, trzeba choćby w kilku słowach wspomnieć o terenie.

Teren między obu ramionami Dolnego Renu jest zupełnie płaski, wydarty wodzie, łatwy do zalania, jak to zrobili Niemcy w końcu ubiegłego roku już po operacji arnhemskiej. Przerzyna go gęsta



Jeniec niemiecki wzięty do niewoli w Holandii.

Warunki atmosferyczne zezwoliły w tym dniu jedynie na wylot rządu szybowcowego, który startował z południowych lotnisk Anglii. Przy lądowaniu rzut ten spotkał się z bezpośrednią akcją Niemców i poniósł bardzo dotkliwą stratę. Sprzęt ciężki w szczególności działa p-panc tylko w bardzo skromnej ilości mogły być wydobyte z szybowców.

Rzut spadochronowy, który miał startować z lotnisk środkowej Anglii nie mógł wylecieć z powodu złej pogody.

Już w tym dniu po odwołaniu wylotu, w związku z bardzo ciężką sytuacją, która wytworzyła się w I Dywizji, zawizowano możliwość zmiany zadania a przez to i zrutowisk. /Zrutowiska są to miejsca, na które zrzuca się spadochroniarzy, lądowiska miejsca, na które lądują szybowce/. Dla dowódcy brygady spadochronowej sytuacja komplikował fakt, że jego łączność z dowódcą dywizji opierała się na prawie niefunkcjonującej i niebezpiecznej łączności radiowej.

I rzeczywiście w dniu 20 września wczesnym rankiem, na niespełna trzy i pół godziny przed nakazanym wylotem brygady, jej dowódca otrzymał zmianę zadania. Brygada miała być zrzucona w rejonie Driel to jest około 1 km. na zachód od dotychczasowego zrutowiska i przy pomocy przewozy ("Ferry"), który w tym rejonie miał być trzymany przez Brytyjczyków, przejść na północny brzeg Renu i wzmocnić obronę dywizji brytyjskiej w rejonie Oosterbeek.

Warunkiem powodzenia tej akcji brygady było posiadanie przez Brytyjczyków przewazy oraz dostatecznie długiego odcinka

przygotowanie do akcji spadochronowej, zrozumie co znaczy otrzymać zadanie na trzy i pół godziny przed wylotem. Pamiętać należy choćby o jednym. W momencie rzutu wszyscy skaczący znajdują się po raz pierwszy nad terenem, którego nigdy przedtem nie widzieli. Oddział skaczący rozprasa się na wielkiej przestrzeni, bo przy wysokości 1100 stóp i silnym wiatrze, przy pomocy polskiego oficera łącznikowego wyjaśniła, że tylko skromny, odcinek północnego brzegu Renu wynoszący zaledwie kilkadziesiąt metrów a znajdujący się na wschód od zatopionej "Ferry", stanowi rodzaj "no-man's-landu", /ziemi nieczyjej/, niejącej przez nieprzyjaciela, opanowanego jednak przez jego ogień. Tylko tam istnieją szanse przewazy, o ile będą środki przewazy. Dowódca dywizji brytyjskiej liczył, że w ciągu nocy uda mu się dostarczyć pewnej ilości zaoprowizowanych środków przewazy oraz przewidział uderzenie odcinające wzdłuż brzegu /a to celem poszerzenia istniejącej luki w obszarze nieprzyjaciela./ Niestety ani natarcie nie wyszło, ani środki przewazy nie zostały dostarczone być nie mogły.

Oddziały brygady straciły większą część nocy na daremny czekaniu i szukaniu własnych możliwości przewazy. Nad ranem przeszły do Driel, gdzie przy osłonach zabudowań i zadrzewień systemem jeży zaczęły się organizować obronnie.

Już w ciągu nocy zorientowaliśmy się a rano stwierdziliśmy w szczegółach, że zaledwie 60% rządu spadochronowego jest na miejscu. Gdzie znajdowała się reszta nie było wtedy wiadome. Dopiero po dwóch dniach wyszło na jaw, że nie doleciała, została zawrócona z drogi na to, by następnie za dwa dni ponownie wylecieć i lądować już w innych warunkach taktycznych.

Mówiąc o warunkach walki pod Arnheim, trzeba choćby w kilku słowach wspomnieć o terenie.

Teren między obu ramionami Dolnego Renu jest zupełnie płaski, wydarty wodzie, łatwy do zalania, jak to zrobili Niemcy w końcu ubiegłego roku już po operacji arnhemskiej. Przerzyna go gęsta

Operacja desantowa w Holandii, przeprowadzona przez I Sprzymierzoną Armię Desantu Powietrznego, w której bierze udział wojska amerykańskie, brytyjskie i polskie była największą operacją wojsk powietrznych dotąd notowaną w historii. Wzięły w niej udział: dwie amerykańskie dywizje desantu powietrznego, jedna brytyjska oraz pierwsza Polska Sam. Brygada Spadochronowa.

Operacja ta znana jest powszechnie pod nazwą "Arnheim", mimo, że obejmowała rejon głębokości około 100 km. sięgający od południa od Eindhoven poprzez Nijmegen do Arnheim. Nazwa "Arnheim" przyłgała do tej operacji z uwagi na dramatyczny przebieg walk I Brytyjskiej Dywizji Desantu Powietrznego tam działającej i związanej z nią taktyczną I Polskiej Sam. Brygady Spadochronowej.

Tak się działo, że walki polskiej brygady odbywały się w trzech rocznicę jej powstania, oraz w momencie, w którym po bezskutecznym wołaniu o pomoc, po wzywaniu specjalnie brygady spadochronowej — stolica Polski, Warszawa, dogorywała w swoich ruinach.

Celem niniejszego skrótu jest pobieżne przedstawienie tej części operacji desantu powietrznego, która dotyczy samego Arnheim i polskiej brygady spadochronowej. Spośród licznych plot bitew za granicą, w których zajął się oręż polski tej wojny, stosunkowo niewiele mówi się o bitwie arnhemskiej. Jest trudno dociekać powodów. Napewno jednym z ważkich jest specjalny, nieznanym nie specjalistom charakter operacji desantu powietrznego. Dalszy powód stanowi to, że operacja własnie na odcinku arnhemskim — nie dała takiego wyniku, jaki był zakładany. O straconej, choćby zupełnie niezawinionej sposobności mówi się niechętnie. Historia rozsądca będzie wszystkie warunki, które były lub być mogły.

O wartości żołnierzy desantu powietrznego w bitwie arnhemskiej, rozkaz marszałka Montgomery'ego z dnia 28 sierpnia 1944 tak mówi w swym zakończeniu: "W przyszłych latach będzie wielką rzeczą dla człowieka powiedzieć — białem się pod Arnheim." I Polska Sam. Brygada Spadochronowa miała ten zaszczyt, że w gronie Amerykanów i Brytyjczyków była jedną spośród pozostałych Narodów Sprzymierzonych, wielką jednostką desantu powietrznego.

Przygotowanie Powietrzne. Przedstawiając operację desantu powietrznego, nie można zaczynać

PLAN DZIAŁANIA POD ARNHEM
1 Brytyjska Dywizja Desantu

jej opisu od chwili, gdy desant osiągnął ziemię. Przygotowanie operacji, w której bierze udział każdy żołnierz spadochronowy i szybowcowy, organizacja i przeprowadzenie przelotu, sam desant — stanowią istotne części operacji, niepozabawione ani niebezpieczeństwami ani strat w ludziach i sprzęcie. Operacja zatem zaczyna się dla wszystkich żołnierzy, już na szereg dni przed efektywnym skokiem skoczów spadochronowych, względnie lądowaniem szybowców.

Przygotowanie operacji arnhemskiej odbyło się w wyjątkowo trudnych warunkach. Istota trudności leżała w tym, że mieliśmy wtedy do czynienia z wojną ruchową. Ustalił, w którym dniu ma nastąpić desant, gdy własnie i nieprzyjacielskie wojska są w ruchu a do desantu trzeba uczynić ogromne przygotowania, jest bardzo trudno.

Trudność leży również i w tym, że wojska muszą desantować we właściwym czasie, to jest nie za wcześnie, by nie były zniszczone, zanim dotęga wojska lądowe, nie za późno, bo desant staje się zbędny. Do tego dochodzą warunki atmosferyczne, od których zależy możliwość przeprowadzenia desantu.

Nie należy się wskutek tego dziwić, że tak zamierzona operacja jest bardzo delikatnym instrumentem i należy ją stosować tylko dla specjalnie ważnych zadań.

OGÓLNE WARUNKI OPERACYJNE

Tym specjalnie ważnym zadaniem, jakie Naczelne Dowództwo Sprzymierzone postawiło I Sprzymierzonej Armii Desantu Powietrznego było otwarcie drogi do wnętrza Niemiec — armii lądowej, która w pierwszej połowie września swym północno-zachodnim skrzydłem osiągnęła linię kanału Escout, a ościsłą swych sił uchwyciła mały przyczółek na południowym brzegu tego kanału.

Armia desantu powietrznego miała uchwycić i utrzymać do przybycia wojsk lądowych oraz przewazy przez szereg kanałów Renu. Poprzez te przewazy, przez tak mówi w swym zakończeniu: "W przyszłych latach będzie wielką rzeczą dla człowieka powiedzieć — białem się pod Arnheim." I Polska Sam. Brygada Spadochronowa miała ten zaszczyt, że w gronie Amerykanów i Brytyjczyków była jedną spośród pozostałych Narodów Sprzymierzonych, wielką jednostką desantu powietrznego.

Przygotowanie Powietrzne. Przedstawiając operację desantu powietrznego, nie można zaczynać

PLAN DZIAŁANIA POD ARNHEM
1 Brytyjska Dywizja Desantu

się kanałów odwadniających rozmaite szerokości i głębokości. Ograniczona sieć dróg bitych i gruntowych biegnie na wałach ziemnych. Zadrzewienie stanowią sady wokół zabudowań. Od brzegów Renu teren ten oddzielony jest wałem ubezpieczającym, biegnącym w odległości od kilkudziesięciu do kilkuset metrów od lustra wody. Po wale biegnie szosa. Rzadkie dostępy do rzeki /na przeprawie/ biegną po nasypach.

Północny arnhemski brzeg Renu góruje nad tym terenem szereg wzgórz, ciągnących się bezpośrednio nad rzeką. Tylko w niektórych miejscach jak np. w omawianym powyżej "no-man's-landzie" są płaszczyny łatwe do opanowania ogniem karabinów maszynowych. Zalesienie wzgórz utrudnia wgląd w teren.

Szerokość Renu wynosi przeciętnie 200 m. Masy wody, ujęte w karby tam ubezpieczających, powodują wielką szybkość prądu.

Te warunki terenowe, powodowały, że to wszystko co działo się na południowym brzegu Renu, było dobrze obserwowane przez nieprzyjaciela znajdującego się na brzegu północnym. Szybkość prądu rzeki przy nieznacznym odcinku północnego brzegu, dotąd niezajętym bezpośrednio przez nieprzyjaciela — musiała być pieczołowicie brana pod uwagę przy kalkulacji przewazy normalnymi środkami przewazy a bardzo ograniczając, jeżeli nie wykluczając przewazy, przy użyciu środków improwizowanych.

DALSZE DZIAŁANIA

Dzień 22 września zużyła brygada na walkach obronnych w samym Drieli. Ciężko ostrzelana ogniem artylerii i moździerzy sprężonych z północnego brzegu Renu i z rejonu Elden, była atakowana z kierunku wschodniego i południowego (Elsó), dotąd trzymanego przez nieprzyjaciela. W ten sposób powstało trzecie ognisko walki w rejonie Arnheim.

W tym czasie kiedy ono rozgorzało, pierwsze to jest w samym Arnheim przy mostach przestało już istnieć, po bohaterkiej walce zlikwidowane przez Niemców.

Równocześnie, po zawiedzeniu możliwości przygotowania i zastosowania jakichkolwiek improwizowanych środków przewazy, pozostało jako ostateczność, rozpoczęcie przewazy przy pomocy kilku ding, wynalezionych w ciągu dnia.

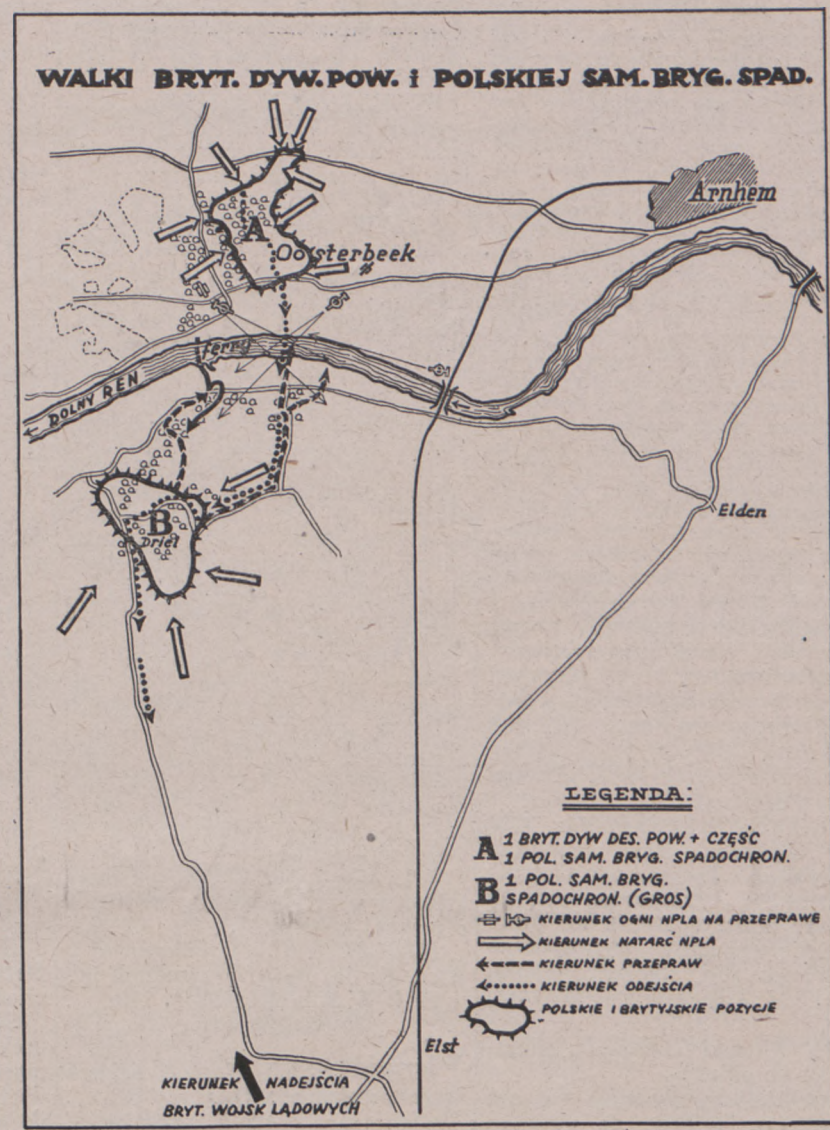
Noc z 22 na 23 umożliwiła przewazy w ten sposób jednej słabej liczebnie kompanii spad, z 15% jej strat w rannych i zabitych.

Tę samą noc została nawiązana przez brygadę bezpośrednia styczność z wysuniętymi elementami 43 Dywizji Piechoty Brytyjskiej. Elementy te w sile jednego batalionu z czółgami wymijając opór nieprzyjaciela w rejonie Elst wieczorem 22-go dotarli do rejonu brygady. Efektywną łączność z jedną z brygad tej dywizji nawiązana została w ciągu dnia 23-go. W jej wyniku późną nocą z 23 na 24 brygada uzyskała ograniczoną ilość ładów przewazy, przy których pomocy pod silnym ogniem nieprzyjaciela i przy stosunkowo wielkich stratach zdążyła przekroczyć w tym samym miejscu, co noc poprzednią, dalszą część elementów brygady, łącznie około 1/4 swego posiadanego stanu.

Na noc z 24 na 25 września przewaza przeprowadzona była stroniem 43 Dywizji piechoty. Miała się ona odbyć na kierunku "Ferry" oraz na dotychczasowym kierunku brygady. Uczestniczyć w niej miały 1 brytyjski baon piechoty "Dorset" z bronią ciężką, zaopatrzonym i amunicją dla oddziałów walczących na północnym brzegu Renu, oraz reszta brygady łącząc się z tymi oddziałami, które w międzyczasie do niej dołączyły.

Z braku środków przewazy, przeprowadzona została tylko część batalionu "Dorset."

W tym czasie, kiedy przez cztery kolejne noce czynione były wysiłki przewazy, oddziały brytyjskie i polskie na północnym brzegu Renu znajdowały się w coraz bardziej krytycznej sytuacji. Zrzucone w dniu 22 września po południu drogą powietrzną zaopa-



WALKI BRYT. DYW. POW. I POLSKIEJ SAM. BRYG. SPAD.

trzenie tylko w minimalnym procentie dostało się w ręce właściwe. Nadlatującym samolotom, trudno było odnaleźć w zadrzewionym terenie obejmującym przestrzeń niewielką bodaj aniżeli 1 km. właściwe miejsce zrzutu. Silny ogień przeciwlotniczy nieprzyjaciela uniemożliwiał nieuczynionym samolotom transportowym krążenie nad miejscem zrzutu. Własne lotnictwo szturmowe, działające z dalekich lotnisk (najbliższe było w Brukseli) mimo, że przed natarciem czyniło starania przytoczenia do ziemi nieprzyjacielskiego ognia plot, miało jednak tylko ograniczone możliwości a wskutek tego ograniczone wyniki.

O trzymania jakiegokolwiek przedmościa przez oddziały znajdujące się w rejonie Oosterbeek mowy nie było. Naciskane ze wszystkich stron przez Niemców z każdą godziną tracili coraz bardziej dotychczasowy stan posiadania.

Straty były ogromne. Nie było co jeść, nie było amunicji. Ranni zalegali bez możliwości ewakuowania. Sytuacja była rozpaczliwa. Tylko natychmiastowe znaczne przerzucenie sił i środków mogło uratować ich sytuację.

Dowódca brytyjskiego korpusu wojsk lądowych napewno dobrze rozważał sytuację i swoje możliwości oraz mniemać należy, że nie na własną rękę zarządził ściąganie w noc z 25 na 26 września wszystkich oddziałów brytyjskich i polskich znajdujących się po północnej stronie rzeki.

Przy użyciu wszystkich rozporządzalnych środków korpusu ściąganie ich nastąpiło na dotychczasowym kierunku brygady. Przeważa osłaniania była lodzi oraz wplaw przez Ren, łącznie około 2.500 żołnierzy polskich i brytyjskich. Polaków przewazyli się niepełna 100 z tego poważny procent przeplątał wplaw. Polacy /jak dotychczas zawsze w historii/ osłaniali odejście swych brytyjskich towarzyszy broni.

W operacji arnhemskiej strona brytyjska i polska poniosła dotkliwą stratę w zabitych, rannych i zaginionych. Straty brytyjskie były znacznie większe. Brygada Spadochronowa straciła 23% swego stanu bojowego oficerów i 22% stanu bojowego szeregowych. Wziętych do niewoli było niespełna 100. Z tego w przeważającej większości ranni na północnym brzegu Renu, których ewakuować nie było można.

Badacz przyczyn niepowodzenia pod Arnheim doszukiwać się ich

będzie w niespodziewanym większym zmasowaniu wojsk niemieckich w tym rejonie, w dysproporcji ilości i rodzaju uzbrojenia. Dalej w tym, że wskutek kolejnego dosyłania wojsk desantu powietrznego Niemcy mieli możliwość kolejnej ich bicia.

Napewno jedną z podstawowych przyczyn niepowodzenia było zbyt późne dołączenie sił lądowych oraz prawdopodobna niemożność przeprowadzenia ich w dostatecznej ilości na północny brzeg Renu. Oddziały brytyjskie i polskie były przez 9 dni w całkowitym osobnieniu. Były wsząd otoczone przez stale narastającego przeciwnika, który równie dobrze, jak dowództwo Sprzymierzonych, ocenił doniosłość wezła Arnheim i tragiczne skutki jego utraty.

Jakkolwiek operacja desantu powietrznego w Holandii dała wielkie rezultaty operacyjne, umożliwiając wojskom lądowym dalekie wysunięcie się wpród przy proporcjonalnie niskich stratach, tym niemniej swego strategicznego wyniku nie osiągnęła. Strategiczna i operacyjna strona tej działała nie jest przedmiotem niniejszych rozważań. Będzie ona napewno w przyszłości bardzo szczegółowo studiowana i omawiana.

Dziś w obliczu pierwszej rocznicy bitwy arnhemskiej i zbiegającej się z nią czwartej rocznicy I Sam. Brygady Spadochronowej zainteresuje nas wysiłek bojowy żołnierza spadochronowego. Liczy się on zawsze bez względu na to, czy operacja się uda czy zawiedzie, chyba że żołnierz nie odpowie wysokości zadania.

Tak często w krytycznych sytuacjach jak np. w bitwie nad Bzurą, w powstaniu i obronie Warszawy na te tragicznych przejściach bojowych wysiłek ten zaznacza się tym jaskrawiej, nim się bowiem mierzy wartość wytrzymałości i odporu żołnierza.

Tak było pod Arnheim. Prawdziwe są słowa marsz. Montgomery'ego zacytowane na wstępie. Polski żołnierz spadochronowy bez względu na stopień i pełnioną funkcję ma tytuł do tego, by być dumny, że był pod Arnheim.

A był on w specjalnie trudnej sytuacji i to nie tylko z uwagi na charakter walk spadochronowych. Przecież w tym czasie dogorywała Warszawa jako symbol Walczącego Kraju, dła którego spontanicznie powstała, i do którego dążyła brygada spadochronowa.

Dotorywała Warszawa, która przetrwała sztandar brygadzie i przysłała ją w tym czasie do przybycia na pomoc.

STANISŁAW SOSABOWSKI

Noce bez tchu

AKT DRUGI

Ktoś postawił na ziemi i oparł o mur domu Świdrzyńskich dwa duże obrazy w ramach, złoczonych ramach. Mur domu pocętkowany jest odpryskami pocisków. Pożar uszkodził także gank. W pierwszym oknie, po lewej ręce, nie pozostała ani jedna cała szyba; drugie — zabito dyktą. W głębi, po prawej ręce, widzimy część ogrodzenia, o dość gestych, wysokich sztachetach. Jest ranelek. Jakis pokraczny jegomość, z wyglądu rzemieślnik, o kulawej nodze, którą ustawicznie przy chodzeniu musi podciągać przy pomocy rzemyka — puka do drzwi, potem schodzi z ganku, coś burząc. Najwidoczniej zniechęcony, w złym humorze, kusztując podchodzi do okna i wali w parapeł. W tej samej chwili za ogrodzeniem wyrasta postać względnie sympatycznego pana w brązowym kapeluszu z białym sznurkiem dokoła, w zielonej kurtce myśliwskiej ze skórzanymi guzikami. Wyjmuje z kieszeni fajkę i gumową torbę i przygląda się kulusowi.

JEGOMOŚĆ: Hohej, proszę państwa! Koks przywiozłem! Panie Świdrzyński!... /gderając, idzie za róg, podciągając przy każdym kroku prawą nogę./ Oj, jak ja tego nie lubię.

PAN W KAPELUSZU: Próbał pan od frontu?

JEGOMOŚĆ: Próbowalem. Cóż kiedy się ludzie tak umawiają. /Przystając./ Ja im, panie, koks przywiozłem. Przywiozła pan, co to teraz znaczy. Konia mi tylko na dwie godziny wypożyczono /skrzęca za róg, słychać: "Jasiu, Jasiu!" i klepanie po końskiej szyi./

PAN W KAPELUSZU: Zaglądał pan do okien?

JEGOMOŚĆ /ukazując się zza rogu/: Co ja będę do cudzych okien zaglądał. /Siada na stopniu./ Nie ma co, trzeba czekać... Pan za przeproszeniem, kto będzie?

PAN W KAPELUSZU /lakonicznie/: Sąsiad. /zapala fajeczkę/. Co słyhać nowego?

JEGOMOŚĆ: A co ma być słyhać? Niemców niezadługo pobiją. Oj, jak będą stąd zmiatać!... Ot, panie, co słyhać. /Pan w kapeluszu zastyga z fajką w ręku, śmiejąc się krótko./ Kiedyż ja nie żartuję panie! Bo to tylko z pozorów dobry żołnierz! /Pan w kapeluszu śmieje się ponownie./ Do pierwszej kłębki!

PAN W KAPELUSZU /zachęcająco/: No, no, gadaj pan dalej.

JEGOMOŚĆ: Jemu trzeba tylko rozkazywać. Wszystko jedno, byle duren! Bez rozkazu nie może!

PAN W KAPELUSZU: Taek... /po dość złowrogiej przerwie/. Ale duren jednak zwyciężył.

JEGOMOŚĆ: A jak duren zwyciężył, to przestanie być durniem? /patrząc gdzieś ponad ramieniem pana w kapeluszu./ Panu się udało, jak to pan zrobił, że wszystkie szyby całe?

PAN W KAPELUSZU: Bo jak się zaczęło bombardowanie, pożyłowałem ramy i położyłem na podłodze na poduszkach. Trzeba być przewidującym.

JEGOMOŚĆ: Tiu!... /ciszej./ A pan w czasie obłężenia gdzie był?

PAN W KAPELUSZU: O tym się nie mówi.

JEGOMOŚĆ: Nie chcę wiedzieć... /Przerwa/. Ślicznie u pana w ogródku, przyjemnie patrzeć. /Krejąc głowę z humorystycznym podziwem./ Trochę nawet jak u nich. To znaczy u tych, rozumie Pan?... /Pan w kapeluszu kiwa potwierdzająco./ U nich nawet kwiatki na grządkach czwórkami rosną. Raz, dwa! Raz, dwa! Jak na rewii wojskowej!... /Przypomniałszy sobie o czymś, patrzy na cebule./ Pół do jedenaście, jak Boga kocham! I chciej tu człowieku zrobić grzeszność!

PAN W KAPELUSZU: Pan koks sprzedaje?

JEGOMOŚĆ: Nie, ja to panu Świdrzyńskiemu w prezencie. /Wstaje i kusztka po ogrodzie, poufnie/: Ale herbatę mam. Nie wiele, ale mam. Cejlońska. Jak pan potrzebuje, to dam panu swój adres. Nazywam się Wilczyński.

PAN W KAPELUSZU: Pan Wilczyński?

WILCZYŃSKI: Owszem... PAN W KAPELUSZU: Aha... WILCZYŃSKI /wzdycha/: Teek panie. Doczekaliśmy się, strach powiedzieć.

PAN W KAPELUSZU /z nieoczekiwanym sentymentalnym

dreszczem./ Oh... okropnie jestem wymęczony! Okropnie!... /Oparty o ogrodzenie patrzy w niebo./

WILCZYŃSKI: Nie tylko pan! PAN W KAPELUSZU /bolesnie/: Żeby jeden człowiek mógł tak się znęcać nad drugim!

WILCZYŃSKI: Otóż to!

PAN W KAPELUSZU: Czy widział pan, panie Wilczyński, takie złote włosy, takie blond... blond...! /Wilczyński marszcząc nos, przypatruje mu się ze zdziwieniem./ Nie! No niech pan powie, czy widział pan kiedy takie szare, jasne — jasne spojrzenie... /Wilczyński jeszcze bardziej zdziwiony odrzuca głowę w tył./ — i oto nagle, w oczach, od których serce u pana zamiera, słuchaj pan, słuchaj! w tych właśnie oczach spostrzegła pan... — /ze zgrozą obrażonego i urzuczonego tą obrazką kochanka./ — zielony blask! — /uderzając się w pierś./ — zielony płomień!

WILCZYŃSKI: Ehe, ehehe... /śmieje się przez chwilę, ale bynajmniej nie jest to śmiech wesoły./ A potem pięścią w twarz, z prawej strony, z lewej! Raus polnishes Schwein!... Tak! widzieliśmy te oczy! My ten wzroczek sobie zapamiętamy! Pan to świetnie opisał!

PAN W KAPELUSZU /trochę zmieszany/: Kiedyż ja mówiłem o pewnej kobiecie!...

WILCZYŃSKI /współczująco/: A co, nie daj Boże? przymknęli ja?

PAN W KAPELUSZU: Nie... nie... /wskazując serce/... Tutaj!

WILCZYŃSKI /tłumiąc odruch niezadowolony/: O... o... /zmieniając temat rozmowy/ piwnica otwarta, można byłoby koks zrzucić, nie czekając. Tylko bez Urszuli, to się chyba nie da.

PAN W KAPELUSZU: Bez

panny Urszuli? WILCZYŃSKI: No!... Ani Świdrzyński nie jest, tego, tegi... ani ja z moją nogą. To chyba ona. Weźmie łopatę i wprost do okienka.

PAN W KAPELUSZU /w świętobliwym zgorznięciu/: Nie! Ale to przecież niemożliwe! Jej ręce nie mogą utrzymać łopatę!

WILCZYŃSKI: Jeszcze jak mogą! Dziewczyzna jak ta lala.

PAN W KAPELUSZU: Nie! ale ja, jako sąsiad... mogę pomóc! eee... ja tu zaraz przyślę ludzi!

WILCZYŃSKI: A pan ma?

PAN W KAPELUSZU: To mi dadzą!... Chcę powiedzieć... Znajdę! Przecież trzeba sobie teraz pomagać. Zaraz, zaraz! O, już wiem... nawet będzie to bardzo dobrze. /Odwraca się i znika za ogrodzeniem./

WILCZYŃSKI /w ślad za nim/: Kiedyż tam tylko pół tonny!... /ale Pan w Kapeluszu już zniknął, Wilczyński wzrusza ramieniem i kusztka z powrotem. W chwili, gdy siada na ganku, w oknie nad nim ukazuje się Świdrzyński./

ŚWIDRZYŃSKI /półgłosem/: Panie, Wilczyński!

WILCZYŃSKI /podnosząc głowę/: Jak? Pan w domu?

ŚWIDRZYŃSKI: Nie chciałem wychodzić, póki pan z nim rozmawiał.

WILCZYŃSKI /obrażony/: Dziwię się, panie. Ja koks przywiozłem.

ŚWIDRZYŃSKI: Niech pan zaczeka. /Znika w oknie i po chwili wychodzi na ganek. Ścisnąc dłoń Wilczyńskiego./ Wielkie dzięki!

WILCZYŃSKI: Ludzka rzecz!

ŚWIDRZYŃSKI /wskazując za siebie/: Ale z tym naszym sąsiadem niech pan lepiej będzie ostroż-

ny. WILCZYŃSKI /z pewnym niepokojem/: Cóż ja... ja nie... ŚWIDRZYŃSKI: Kiedyś panu o nim opowiem. Siadźmy sobie.

WILCZYŃSKI: Ja jeszcze panu dwa obrazki przywiozłem. /podnosi oparte o mur dwa obrazy. Teraz dopiero widzimy na jednym Kościuszkę na koniu, na drugim czerwony zachód słońca, zielony las i niebieską rzekę./

ŚWIDRZYŃSKI /z wyrzutem/: No, panie!

WILCZYŃSKI: Nie mierzyłem, ale tak, na oko... /Podnosi do okiennej ramy obraz./ Powinien pasować. Odrobinę tylko obetnie-my.

ŚWIDRZYŃSKI: Nie szkoda panu!

WILCZYŃSKI: Obrazki zabiorę. To rodzinne. /Siada obok Świdrzyńskiego, trzymając Kościuszkę na kolanach./ My to zaraz ostrożnie wyjmemy. Nie wolno tylko podważać, bo pęknie.

ŚWIDRZYŃSKI /półgłosem/: Słyszał pan o wczorajszym?

WILCZYŃSKI /podnosząc oczy z nad srebrnych okularów/: A co?

ŚWIDRZYŃSKI: Trzech oficerów uciekło.

WILCZYŃSKI: Tiu!... stamtąd?

ŚWIDRZYŃSKI: Tak. Jeden... przypadkowo nawet wiem, jak. Ludzie opowiadali. Skoczył do bramy. Oni za nim. On do klatki schodowej, na czwarte piętro, oni za nim! A tu, jak na złość, praczka ze strychu bieliznę znosi i jak nie chwyci go za ramię?

WILCZYŃSKI: O psia noga! Pomyślała — złodziej?

ŚWIDRZYŃSKI: Tak. Ale on do niej: Niech żyje Polska!

WILCZYŃSKI: No i co?

ŚWIDRZYŃSKI: Odsunęła się do ściany. A potem szepem: wa-

riat! uważaj! dach się zawali!... i cały kosz bielizny rozsypała na schody... Pod nogi Niemcom.

WILCZYŃSKI /klaszcząc, zacierając ręce/: Wyznała się kobieta!

ŚWIDRZYŃSKI: Pewnie! Bo jak wylazi na strych, patrzy, same zwęglone bele! Miał chłop szczęście wyjątkowe, że się pod nim nie zawalił. Na skrawku nadłamanym węgla siedział i nie runął! Przesunął się na sąsiednią kamienicę i za kominem do zmierzchu przeleżał.

WILCZYŃSKI: Potem zwiął? ŚWIDRZYŃSKI: Zmylił pogoń i zwiął, panie! /Z przekonaniem/: Zwiął! Już jest teraz na wsi!

WILCZYŃSKI: Jabył tego nie potrafił. Mnie od samego słyszenia trzęsie. No, no... Daj mu Boże!... /Wyjmuje szkło z oprawy/: Widzi pan, nie jest za mała. /Wstając/: Chryste Panie, a jak z tym koksem? Cudzy koń!

ŚWIDRZYŃSKI: Właśnie, właśnie. Chciałem o coś pana prosić. Po co znowu ma się pan fatygować ze swoją chorą nogą. Mam tu akurat kogoś, kto chętnie panu pomoże. Za woźnicę pojedzie. Zabierze panu furkę z powrotem.

WILCZYŃSKI: A po co? Kiedy ja sam potrafię.

ŚWIDRZYŃSKI: Nie! /Bierze go za rękaw/: Zrób pan to dla mnie... bo my gościa mamy... WILCZYŃSKI /przeziębło/: Gościąa maacie?... /Zastyga ze szkłem w rękach./

ŚWIDRZYŃSKI /jakby od niechcenia/: Tak. Od wczoraj u nas mieszka.

WILCZYŃSKI /przez szkło patrząc na Świdrzyńskiego/: Od... ee... wczoraj?

ŚWIDRZYŃSKI: Właśnie! On by panu chętnie furkę do domu zawiózł. To mój siostrzeniec.

WILCZYŃSKI: Emhy... /chrząka/. No, jak krewny, to krewny... Może pan mieć krewnych, czemu nie.

ŚWIDRZYŃSKI: Zgoda?... Ja go zaraz tu zawołam. /Wola/: Mietku!... /Otwierają się drzwi i Górski wychodzi na ganek. Jest w wysokich butach, granatowych spodniach i bluzie; od biedy może ująć za robotnika. Świdrzyński pokazuje Wilczyńskiego/: Przedstaw się panu.

WILCZYŃSKI /trzymając obręcz szkła/: Oee...! /Odstawia szkło na bok/: O mało nie stukłem! /Ścisła dłoń Górskiego, nie w silach oderwać od niego oczu, ni to ze strachem, ni to z szacunkiem/: Bardzo przyjemnie... bardzo mi przyjemnie...

ŚWIDRZYŃSKI: Pomożesz panu... No, Mietku!

GÓRSKI: Dobra! /Opiera się o parapeł i krzyczy w głąb kuchni/: Urszulo!... daaj łopatę! /W oknie z łopatą w ręku ukazuje się Urszula. Jest w białej kamizelce z angory, ramiona ma nagie./

WILCZYŃSKI: O dzień dobry, Urszulo. Nie zimno?

URSZULA: Dzień dobry. Z rana ciepło. /oddaje łopatę i zastyga w oknie patrząc w prawo, za ogrodzenie./

WILCZYŃSKI: Tylko... a co z tym będzie /Wskazuje za siebie./ ŚWIDRZYŃSKI: Z Krygierem?

WILCZYŃSKI: Albo ja wiem, jak on się nazywa, powiedział, że Urszula ma sama koks spać, pobiegł po robotników. Widać, że kogoś ma do pomocy.

ŚWIDRZYŃSKI: Słyszałaś? URSZULA /patrząc przed siebie/: Słyszałam. /Głosem bez żadnej intonacji/: I nawet widzę stąd, kogo on przysłał. /Wszyscy odwracają się. Z prawej strony, za ogrodzenia dochodzi czyjś męski głos/: — Czy to jest willa pana Świdrzyńskiego?... /Urszula robi ręką tuk/: Tedy!... Jeśli pozwolił panom przejść przez swój ogród, to proszę tedy!...

WILCZYŃSKI: Owszem... PAN W KAPELUSZU: Aha... WILCZYŃSKI /wzdycha/: Teek panie. Doczekaliśmy się, strach powiedzieć.

PAN W KAPELUSZU /z nieoczekiwanym sentymentalnym

† P

JAN JANINA BIELECKI

por. Brygady Spadochr.

urodz. dnia 28.XII.1918 roku, odznaczony 3-krotnie Krzyżem Walecznych i Croix de Guerre, uczestnik walk pod Arrnhem, zginął tragicznie dnia 7.IX.1945r. w Niemczech.

W ciężkim smutku pogrążeni
SIOSTRY, SZWAGIER,
BASIA I JAS.

W pierwszą rocznicę śmierci p.por. 2. Pułku Panc.
ś.p. **ADAMA SZPERBERA**

Kawalera Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, poległego dn. 1 października 1944 r. w Belgii, odprowadzone zostanie

Nabożeństwo żałobne w kościele garnizonowym, 40, Pałac Street, S.W.I., dn. 1. października 1945 r., o godz. 9.19. rano

o czym zawiadamia
OJCIEC

W dniu 31. VIII. 1945 r. zginął podczas pełnienia obowiązków służbowych w Niemczech

† P

**Ppor. ZAPALOWSKI
ZDZISŁAW SZCZEPAN**

ur. 24. XII. 1917 r. w Warszawie,
Kpr. **JÓZEFOWICZ KAZIMIERZ**

ur. 21. V. 1921 r. w Białymstoku

Pogrzeb odbył się w dniu 2. IX. 1945 na cmentarzu w Fürstenau, pow. Bersenbrück, Niemcy.

Cześć ich pamięci!
Dowódca i Żołnierz
2080 1. Sam. Brygady Spadochronowej

Poradnik żołnierski

KOMUNIKAT

Wobec licznych zapytań i interwencji w sprawie przewidywanej demobilizacji z Polskich Sił Zbrojnych ochotników pochodzących z poza Polski, Kwatery Prasowa Sił Zbrojnych wyjaśnia, że:

wykonanie demobilizacji tej kategorii żołnierzy nie zostało jeszcze zarządzone.

demobilizacja zależy przede wszystkim od uzyskania formalnej zgody władz kraju, do którego żołnierze po zdemobilizowaniu chcą powrócić. Władze Brytyjskie jak również Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych rozpoczęły już właściwą akcję w tym kierunku.

Pewna zwłoka jest nieunikniona ponieważ kwestionariusze, które już zostały rozlane muszą być wypełnione przez ochotników, pozwolenie na wjazd do różnych krajów — uzyskane od właściwych rządów i wreszcie musi być zorganizowany transport.

Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych są w ścisłym kontakcie ze Światowym Związkiem Polaków Zagranicą, który reprezentuje interesy wymienionych ochotników.

Plut. Kazimierz K — l.
Prośbę o przyznaniu Panu bożego znaku spadochronowego należy wnieść drogą służbową do Szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Dowódca 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej nadaje znaki spadochronowe zwykle i bojowe tylko żołnierzom z 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Bomb. Antoni.
Nie ma Pan racji, rzeczywiście istnieje ograniczenie udzielania urlopów leczniczych i wypoczynkowych do Londynu oraz okolic.

Sierżant Kal.
Nie ma żadnych ograniczeń dotyczących akcji oszczędnościowej oraz posługiwanie się książeczkami oszczędnościowymi. W sprawie, o której Pan wspomina w liście proszę napisać wprost do Polish Savings Section — Post Office Savings Bank, London.

Chorąży P — sz.
Żona Pana może być przyjęta do któregośkolwiek z polskich szpitali wojennych za zgodą komendanta szpitala w zależności od wolnych miejsc, i o ile to nie będzie stanowiło jakiegokolwiek uszczerbku dla le-

czenia żołnierzy przebywających w danym szpitalu. W razie przyjęcia żony do szpitala będzie Pan płacił 1 sh. dziennie.

P. Jabłonowski i kpr. St — a Franciszek.

Dodatek "frontowy" nie istnieje; zapewne ma Pan na myśli dodatek za wysługę lat w czasie wojny. Dodatek ten przysługuje od dn. 3.9.40 wszystkim żołnierzom wojska, którzy ukończyli przed 3.9.44 lub w przyszłości ukończą trzy lub cztery lata służby w jednostkach Polskich Sił Zbrojnych działających w łączności organizacyjnej z Wojskiem Brytyjskim. Dla szeregowca dodatek ten wynosi 1 sh. dziennie po 3 latach, 1 sh. 6 d. dziennie po 4 latach służby, dla st. szereg. i podoficerów do chorążego włącznie stawki tego dodatku są następujące — 10 d. po 3 latach służby, 1 sh. 1 d. po 4 latach służby.

S — d — i.

Dodatek za zakwaterowanie w warunkach bojowych przysługiwał tylko chorążym i oficerom od 1.8.44. Stawka 3/6 sh. odnosi się do majora, kapitan otrzymuje 3 sh., ppor. i por. 2 sh., chorąży 1 sh.

Wigmore Hall, Wigmore Street, W.1.
W niedzielę 7 października o godz. 2.30 pop.
odbędzie się
recital pianisty polskiego
MARIANA BŁASZCZYŃSKIEGO

Bilety w przedsprzedaży w Wigmore Hall /Welbeck 214/ oraz Chappell & Co., 50, New Bond Street, W.1. /Mayfair 7600/.

Zaledwie w dwa tygodnie po ukazaniu się

Trzecie Wydanie

podręcznika dla prowadzenia rozmów i pisania listów po angielsku

MÓJ SEKRETARZ

JEST NA WYCZERPIANIU

Kup jeszcze dzisiaj ten nieobniżony podręcznik, który zawiera 2700 rozmów oraz wzory listów, telegramów i powinszowań po angielsku. Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich po cenie 6/6.

CALDRA HOUSE /Publishers/LTD.
Duns, Berwickshire.

NOWOŚĆ

Ukazała się w sprzedaży broszura
JANA KILIŃSKIEGO
p.t.
"OCENY I PRZEMIANY"
ukaze się w najbliższych dniach broszura
WITOLDA ALMARSKIEGO
p.t.
"MOTYWY DECYZJI"
wydawnictwa Polskiego Ruchu Wolnościowego. "Niepodległość i Demokracja"

Do nabycia w kioskach i księgarniach.

/Po chwili w przejściu między domem a ogrodzeniem ukazują się dwóch Żydów z przepaskami na ramionach, na przepaskach widnieją niebieskie gwiazdy Syjonu. W rękach obaj dźwigają łopatę. Palce mają spuchnięte, czerwone. Pierwszy z Żydów, szczupły, niski, pejsaty — ma twarz obwiązaną chustką do nosa. Drugi — ogolony, różowy, w kurtce z zajęczym kołnierzem, wygląda na bardziej inteligentnego i zamężnego.

PIERWSZY ŻYD /wskazując na przejście/: To tamten węgiel trzeba zrzucić do piwnicy?

MICHAŁ CHOROMAŃSKI



TOWARZYSZ BRONI



Rodowód Pomocniczej Służby Kobiet

Prasa podziemna w kraju

Rola, jaką kobieta polska odegrała w przetrzymaniu przez naród półtorawiecznej trójzaborowej niewoli politycznej — jest wręcz olbrzymia. Kiedy myślimy o naszych prababkach, babkach i matkach — to równocześnie stwierdzamy, że są one ogniwami tego samego łańcucha walki, poświęcenia i męstwa, jakie wykazała kobieta polska podczas pierwszej wojny światowej. Jakże okazała się i nadal okazuje po dzień dzisiejszy na ojczyźnie i na ponurej jesieni 1939 roku.

Polka jest wszędzie. W nurcie konspiracji, gdy zalała Kraj falą okupacji. Ginie ofiarnie, męczeńsko w Ravensbrückach i Oświęcimach. Walczy, jak przed rokiem w powstaniu warszawskim. Towarzysz Armii Polskiej poza Krajem. Jest wszędzie. Pomaga walczącym. Sama jest żołnierzem.

Może pierwszą pra-ochotniczką jest Zofia Chrzanowska, uwieczniona sławą historii, jako ta, która nie pozwoliła oddać wrogowi twierdzy trembowelskiej?

Powstania przyniosły nam typ bojowniczy, typ niewiasty-żołnierza. Emilia Plater, opisana Mi-

ekiewiczowskim wierszem — symbolizuje powstanie listopadowe. Henryka Pustowójówna — to kobieta ech pustych nocny styczniowej.

W wydarzeniach, które nazywamy Rewolucją 1905 roku, a które były takim samym zrywem narodowym jak powstania — również dostrzegamy kobietę polską. Słynny zamach na Skallona, carskiego generała gubernatora, acz nieudany, ale wstrząsający — wykonały kobiety.

W Legionach Józefa Piłsudskiego podczas tamtej wojny światowej, w działaniach Polskiej Organizacji Wolności — ważną rolę odgrywały kobiety. Wyrasta z tego Legia Ochotnicza Kobiet — polska ATS z tamtej wojny światowej, pra-PSWK — tej PSWK, której ochotniczki znajdują się pomiędzy nami, odziane w mundur i pracujące na rzecz wojska, marynarki i lotnictwa.

Jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń państwowości polskiej odradzającej się po latach niewoli — stała się Obrona Lwowa, męznego miasta, a tak zawsze wiernego Rzeczypospolitej.

Z głęboką cziłą wymieniłem należy fakt, iż w zespole Orłat Lwowskich — znalazły się i młodociane Lwowianki. Lwowianki, które chwyciły za broń i których mogiły znajdują się na Łyczakowie — być może były najpierwszymi ochotniczkami Pomocniczej Służby Kobiet w powstającej do nowego bytu państwowego Polsce.

Takie, a nie inne osiągnięcia sprawiły, że dzisiejsza Pomocnicza Służba Kobiet nie jest bez rodowodu. Nie zjawiała się przed nami z dnia na dzień. Przybrała tylko nowoczesne formy organizacyjne, dostosowała się do potrzeb i wymogów wojny dzisiejszej, która jest wielką i skomplikowaną maszyną. Przy maszynie tej ma kobieta swe ważne i odpowiedzialne zadanie.

Praca kobiety polskiej w trybach ostatniej wojny, na odcinku poza Krajem, gdzie można było swobodnie i racjonalnie organizować się, przybrała formy regularnej służby. Członkini tej Służby są przy wszystkich wielkich jednostkach Sił Zbrojnych na obczyźnie. Służą zarówno wojsku, marynarce, jak i lotnictwu.

W Kraju, pod okupacją niemiecką, którą charakteryzowało jak najbardziej brutalne wyniszczenie przodowniczego żywiołu w narodzie polskim — powstało nie tylko konspiracyjne kierownictwo polityczne i odrodziły się Siły Zbrojne. Powstała prasa, wyraziłka opinii i poglądów. Prasa, formująca zadania przyszłości i urabiająca umysły swoich czytelników.

Prasa podziemna stała się jednym z najwspanialszych instrumentów walki narodu polskiego o wolność. Była zarazem pisaniem świadectwem gruntownych przemian, jakie zaszły w Kraju.

Czytając wypowiedzi tajnych pism, rozpowszechnianych dość szeroko, stwierdzamy we wszystkich ruchach politycznych Kraju pogłębienie programowe. Wszystkie ruchy polityczne formułowały swe hasła bardziej jasno, niż w okresie przedwojennym. Hasła, pojęcia, dążenia, które dawniej nieraz toniły w gadaninie — o kolicznościach życia podziemnego Kraju musiały być jak najżywiej powiązane z treścią codziennego życia.

Mówią o tym same wypowiedzi

Organ ludowców "Polska Ludowa", tak ujmując postawę rzesz chłopskich, walczących pod zielonymi sztandarami: "Ich idea przewodnią jest demokracja społeczna, bodźcem myśli i czynów związek człowieka z ziemią oraz skuteczne zabezpieczenie praw człowieka i obywatela".

Pismo socjalistyczne "Wolność" pisze, omawiając "oblicze polskiej klasy robotniczej": "Ruch nasz zajął pozycję centralną w ogólnym ruchu narodowym i przenika do wszystkich komórek jego życia. Stare, nieufne nastawienie do każdej formy współpracy z innymi warstwami, ustąpiło miejsca gotowości do podejmowania każdego ogólnego problemu państwowego i rozwiązywania go w myśl pragnień najszerzszych mas społecznych". "Na tym podłożu wyrosła pewność, że nikt już nie zdoła cofnąć koła historii". Bieg wydarzeń dzisiejszych prowadzi — mówi pismo socjalistyczne — do ostatecznego wniosku: "Z zawieruchy wojennej zrodzi się wyteściana demokracja i sprawiedliwa dla wszystkich Rzeczpospolita Polska".

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy "Polski Walczącej", należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni" winien docierać do wszystkich.

Z miejsc postoju

W początkach sierpnia roku bieżącego — 2 Baon Grenadierów obchodził swego rodzaju jubileusz. Baon, którego odznaką jest cyfra "2" na historycznej kratce Royal Stewart — święcił właściwie nie tylko pięćdziesiątą rocznicę swego powstania, ale zarazem pięćdziesiąt lat pieczołowitego i starannego podtrzymywania związków szkocko-polskich.

Oddział ten, zwany również "Baonem Szkockim", albo też "Baonem Kratkowanych Lwiątek" — został zorganizowany w Szkocji pod namiotami obozu w Lanarkshive latem 1940 roku, a w sierpniu tegoż roku wypełniając rozkaz Naczelnego Wodza objął służbę w rejonie Loch Lomond.

Uroczystości Baonu zgromadziły sporo ludności szkockiej z obecnego miejsca postoju Baonu, i odbywały się między innymi przy wybudzaniu własnej orkiestry baonowej. Orkiestrę tę stanowił dobrany i starannie u specjalistów miejscowych wyszkolony zespół kobziarzy. Są to kobziarze polscy, grający na szkockich kobzach. Ich repertuar zawiera szereg szkockich i polskich melodii, wykonywanych według szkockiego ceremoniału "piperów", bardzo umiejętnie, co wywołuje entuzjazm Szkotów.

Pragniemy na tym miejscu z kronikarskiego obowiązku zanotować, że wśród mnóstwa pism obozowych, bardzo interesujące publikacje wydają w wewnętrznych swoich ramach Centra Wyszkoleniowe. Mowa tutaj o Centrum Wyszkolenia Artylerii, o Centrum Wyszkolenia Pancernego i Technicznego /gazetka "Wrócimy"/, o Centrum Wyszkolenia Piechoty /gazetka "Wiadomości C. W. Piech"/.

Jubileuszowe święto pułkowe w ćwierćwiecze stoczonej przez 9 Pułk Ułanów Małopolskich krwawej, lecz zwycięskiej bitwy pod Komorowem, obchodził Pułk na obecnym miejscu postoju w Szkocji dnia 31 sierpnia 1945 roku.

Jest to Pułk o wielkich tradycjach bojowych, jeden z 14 pułków kawalerii polskiej, odrodzonych poza Krajem ojczystym, a wywodzący się z 5 szwadronu 2 Pułku Ułanów Legionowych. Swego czasu dowódcami 9 Pułku Ułanów Małopolskich byli: Naczelnicy Wódz gen. dyw. Tadeusz Bór Komorowski, Dowódca 1. Dywizji Pancerniej gen. bryg. Klemens Rudnicki, Szef Gabinetu Wojsko-

wego Prezydenta R. P. gen. bryg. Stefan Dembiński.

Pułk bił się do ostatka w obronie Warszawy 1939 roku. Starannie pielęgnowano tradycje Ułanów Małopolskich we Francji, ażeby odrodzić Pułk ponownie na ziemi szkockiej. W dniu pierwszego święta pułkowego na obczyźnie, 31 sierpnia 1940 roku — Sir Patrick Dollan imieniem miasta Glasgow przekazał Pułkowi Ułanów Małopolskich sztandar pamiątkowy.

Tegoroczne święto pułkowe zgromadziło licznych gości, Szkotów i Polaków. Przybył Dowódca 4 Dywizji Piechoty gen. Głabisz, a Dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii reprezentował gen. Dworak.

Naczelnicy Wódz nadesłał depezę treści następującej: — Szczególne żałuję, że nie mogę wziąć udziału w dniu święta pułku, z którym w dniu mnie tak blisko i serdeczne węzły. Przesyłam oficerom, podoficerom i ulanom najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju w myśl wskazań chlubnej tradycji pułku.

Uroczystości święta pułkowego Ułani Małopolscy upamiętnili wydanym specjalnej jednodniówki.

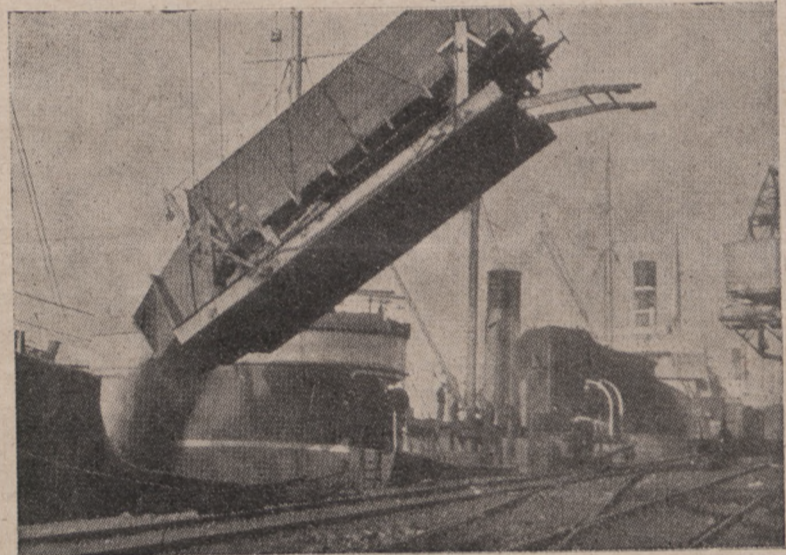
Żołnierz polski w Szkocji pomaga jak może swoim rodakom w Niemczech. Według sprawozdania finansowego Komitetu Pomocy Wojska Polakom w Niemczech przy Dowództwie Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii, w ubiegłym miesiącu sierpniu 1945 roku zebrano ogółem 3234 funty i 13 szylingów. Z wydanych funduszy zakupiono między innymi i wysłano na kontynent 4 miliony papierosów.

Wpłaty produkujących oddziałów wynoszą: — Centrum Wyszkolenia Pancernego i Technicznego — £107 15sh. 2d., Szpital Wojenny nr. 4 — £370 18sh. 4d., Centrum Wyszkolenia Bojowego — £351 7d., Dowództwo Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii — £230 6sh. 10d.

Według lipcowych zestawień — 4 Dywizja Piechoty zebrала na Polaków w Niemczech sumę £3.456 18sh. 1d. Ogólna suma składek zebranych wśród oddziałów w Szkocji dochodzi do pokaźnej kwoty £17.300.

W dotychczasowej akcji zbierkowej niektóre oddziały wyróżniają się szczególnie, przekraczając kwotę tysiąca funtów. Są to: — 14 pułk artylerii lekkiej — £1.245 6sh. 6d., baon strzelców pieszych — £1.037 17sh., 4 baon saperów — £1.007.

Zagłębie Dąbrowskie



Węgiel polski płynie z Gdyni za morze

Z Chorzowa, ze Śląska, można było jechać tramwajem aż do Sosnowca przed pocztą. Tam zmieniła się tramwaj, który zawoził do samej Dąbrowy Górniczej.

Wąska rzeka Brynica oddzielała od siebie dwa polskie okręgi przemysłowe: Górnośląski, który narastał pod zaborem niemieckim, i Zagłębie, będące po kongresie wiedeńskim zachodnim cyplem zaboru rosyjskiego.

W niepodległej Polsce stanowiło Zagłębie Dąbrowskie część województwa Kieleckiego. Tutaj było badające jedno z najbardziej zagęszczonych miejsc w Polsce. Nic dziwnego, jeśli to Zagłębie — składało się właściwie z czterech, obok siebie rozrastających się miast. A miasta te były z kolei otoczone własnym wieńcem kopalni, hut i fabryk. Sosnowiec liczył 130.000 mieszkańców. Będzin — 556.000. Dąbrowa Górnicza — 45.900, a Czeladź — 21.000.

Nazwy takie jak Sosnowiec czy Dąbrowa, wskazują na dawną leśność obszaru. Niewiele drzew zostało, kiedy ten kąt Polski stał się obszarem przemysłowym. Kiedy spojrzales naokoło z kwitnącej czeremchą góry w Gólonogu — wszędzie widziałeś wyciągi kopalniane, dymy hut i fabryk, szare, ale przeważnie ceglane zabudowania. I tak, od horyzontu do horyzontu.

Węgiel, który wydobywa się w Zagłębiu, niewątpliwie poważnie się przyczynił do powstania hut żelaznych. Huta Katarzyny w Sosnowcu jest upamiętniona nazwiskami kilkudziesięciu robotników, którzy poległi od kul kozackich. W Dąbrowie — wznosiła się Huta Bankowa, zajmująca swymi zabudowaniami połowę głównej ulicy górniczego miasta.

Kopalnie Zagłębia mają charakterystyczne nazwy. Na przykład

— "Kazimierz". Przed wojną mieszkał tam emerytowany górnik, który robił rzeźby z węgla. Można było u niego nabyć jakąś figurynkę, czy pudełko, umiejętnie cięte w węglu, polerowane w środku, a na wierzchu opatrzone sznurkami. Te rzeźby z węgla, aby wydobyc na nich połysk, należało czyścić zwyczajnym czernidłem do butów.

W nazwach kopalni — przeglądało się życie Zagłębia. Kopalnie nazywano od imion własnych, więc były: Jerzy, Halina, Fanny, Wilhelm. Kopalnie ochrzczone od miejscowości, więc natrafiałeś: Koszelew, Klimontów, Czeladź. Nazywano też kopalnie nazwiskami jak Hrabia Renard, Reden. Albo — nazwami z dziedziny astronomii: Saturn, Jowisz, Mars.

Życie górnicze w Zagłębiu niewiele odbiegało od górniczej osady pod Glasgow, czy w Fifeshire. Natomiast, jeśli chodzi o pracę górniczą, to u nas odbywała się ona w pomyślniejszych warunkach. W każdym wypadku jest to ciężki i odpowiedzialny trud. Ale łatwiej dobrać węgiel w sztolniach głębokich, ciągniętych przez grube pokłady. Tak właśnie jest w Zagłębiu. Urządzenie kopalni było stale doskonałe, a przepisy o pracy na kopalniach — skrupulatnie przestrzegane.

Węgiel z Zagłębia nie był jedynym przemysłem tej ziemi. Niewątpliwie, walnie dopomagał do rozwoju innych gałęzi przemysłu. Był silną podstawą dla przemysłu hutniczego. Ponadto — rozwijał się tutaj przemysł włókienniczy, chemiczny, browarniany, papierniczy i drzewny. Blaszane pudełka, w których Państwowy Monopol Tytoniowy sprzedawał papierosy i tytoń — przeważnie wyrabiane były w zagłębiowskich zakładach. Niedaleko Sosnowca — znajdo-

wała się miejscowość Jezor, stanowiła ona styk trzech dawnych granic zaborczych. Był to kąt "trzech cesarzy", czyli "Dreikaiserecke". Przeminieli trzej cesarze, przeminiły granice zaborcze. Tak, jak zawsze w historii przemija wszelka przemoc.

Jeśli sięgnąć w historię ziem polskich — Zagłębie Dąbrowskie, ziemia leśna i pagórzysta, stanowiła kiedyś część historycznego Księstwa Siewierskiego. Dzisiaj Siewierz jest niewielkim miasteczkiem, niewyróżniającym się niczym szczególnym. Tylko ruiny zamku siewierskiego przypominają lata minione bezpowrotnie. Przeszość jest również wypisana i na ruinach zamku będzińskiego.

Dymy hut, praca wyciągów kopalnianych, nieznużony, codzienny trud górniczy, i ostre zagadnienia społeczne tego ogromnie uprzemysłowionego kąta Polski — znalazły odbicie w literaturze. Stefan Żeromski poświęcił Zagłębiu karty "Ludzi bezdomnych", a poległy w powstaniu warszawskim pisarz Juliusz Kaden Bandrowski na kanwie Zagłębia napisał powieść pod tytułem "Czarne skrzydła".

Z poezji Polski Podziemnej

W Kraju, pod okupacją niemiecką, kwitła poezja. Bo poezja polska zawsze przebiega mury więzienia.

Poniżej przedrukujemy jeden z wierszy, napisanych przed paru laty w Kraju. Nic ów wiersz po dzień dzisiejszy nie stracił na swej aktualności. A z tytułowany jest jak dedykacja: "Młodemu":

Nie ma kłeski. Gdy strzela grom
Kiedy z dachu wyrasta łuna —
Wym ramieniem wspieracie dom,
Żeby nie runął.

I gdy na miasto uderza szkaw,
Kiedy skacze fala potopu —
Z waszych piersi szaniec i wał,
i opór.

To nie, że krwawa kaźń,
Że na kołach życia hamulec,
Każdy może z nas paść —
Nie ulec.

Jeszcze mroczne dni będą szły.
Wasz nie, tylko pazurami
przywartysz
do sztandarów, obnażać kły
i warczyć —
jak lw.

Młodzi! Brzask już stoi u bram.
Jeszcze rok, jeszcze dwa, by noc
rozciął,

Światłem spłynął do ran
Wolnością!

/z prasy podziemnej "Młoda Polska"/

POSZUKIWANIA
MAROL poszukuje Hanki **OLECHNOWICZ** i Marysi **DE CALLIER**. List datowany Neu Sustram w maju, otrzymany w połowie września nie zawierał adresu. Ktokolwiek mógł udzielić o nich wiadomości, proszony jest o skomunikowanie się pod adresem: Maria **CHMIELEWSKA**, The Moul, Salcombe, Devon. Pisma polskie na terenie Europy proszone są o przedrukowanie.
 Stefania **OLINKIEWICZ** z Turku nad/Stryjem Małopolska, poszukuje synów Adama i Zbigniewa, **OLINKIEWICZÓW**, którzy przeszli na Węgry we wrześniu 1939 r. oraz: Dr. Bronistawa **JEDLEWSKIEGO** z Torunia. Ostatnia wiadomość była w 1941 r. z Londynu. Informacje kierować proszę: Obóz Polski Heilbronn, Niemcy.
NADRATOWSCY Kazimiera i Stefan z Warszawy poszukują krewnych i znajomych. Pisać na adres: Brunświk, Kleine-Burg 8. albo Delegatura Polska.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,404

Zgodnie z życzeniem firmy "Cook — Sienkiewicz — Co", Farnborough, przesyłam 21sh. na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.
 * * *
 W załączeniu przesyłam Money Order No. OE 31 766 na kwotę £4.47 zebraną przez szeregowych Sam. Dyonu Art. Plot Ciężkiej drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy do P.T. Administracji "Polski Walczącej" na pomoc byłym jeńcom w Niemczech.
 * * *
 W załączeniu przesyłam Postal Order na sumę: £1 sh.5 z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Niemczech. Powyższa kwota została skonfiskowana za hazardową grę w karty.
 Szef 7. Kompanii Zaopatrywania
 M. K. Chor.

10sh. /dziecięc szylingów/ przesłane przez p. M. Chmielowską na ogłoszenie Red. przeznaczona na Polaków w Niemczech.
 * * *
 W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę funtów: dwa, szylingów piętnaście, i jeden pens — /£12.15.1/ — którą złożyli sanitariusze polscy i angielscy Groves Sick Quarters — RAF Station, Halton — na pomoc Polakom w Niemczech.
 Oficer Oświatowy:
 ppor. Cz. P.
 * * *
 Przesyłam 5sh. /pięc szylingów/ na jeńców w Niemczech, ofiarowanych przez p. Wilczyńskiego na moje ręce.
 * * *
 P. Stanisław Sikorski 10sh. za egzemplarze "Polski Walczącej."

"Pan Dr. Bruggen z Burnley przesyła kwotę £1 /jeden funt/ jako dar na Fundusz Pomocy Polakom."
 K. M. M. mjr.
 * * *
 Sumę: £8.17.5. — /słownie: osiem funtów, siedemnaście szylingów i pięć pensów/, złożoną przez szeregowych Kom. Sztab. 1 Bryg. Gren. i przesłaną bez oznaczenia celu Red. "Polski Walczącej" przeznaczona na Polaków w Niemczech.
 Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £20.8.1 /słownie: dwadzieścia funtów, osiem szylingów i jeden pens/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.
 Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1.404.0.3½ tysiąc czterysta cztery funty i trzy i pół pensa /.

POSZUKIWANIA
MARIAN JAŚ prosi krewnych, względnie osoby tego samego nazwiska o skomunikowanie się z nim — za pośrednictwem "Polski Walczącej".
ZDZISŁAWA MIKIELSKIEGO, deportowanego z Warszawy do Magdeburga, adwokata **ZYGMUNTA BILNIKA** poszukuje i prosi o wiadomości o nich Jerzy Niemirowski z rodziną, przebywający w obozie polskim w Niemczech Etzel-Wöln.
 Ktokolwiek wie o losach rodziny Dr. **BLUTREICH SERAFINA** /kpt. lekarz, ur. w 1900 r. w Zaleszczykach, proszony jest o przesłanie wiadomości pod adresem: Dr. Blutreich, Polish Forces 37, C.M.F. **STEFAN RADKIEWICZ** poszukuje **BARBARĘ WISNIEWSKĄ** córkę Marii. Zgłoszenia proszę kierować: Kpt. Radkiewicz Polish Forces P/40 B.L.A.
 Kpt. **TADEUSZ BOROWY** proszony jest o podanie adresu do Redakcji.

LIST LWOWIANINA
 Szanowny Panie Redaktorze, Protestuję! ... Co? Jeszcze ktoś protestuje? Oczywiście wzrok czytelnika, któremu chce się jeszcze czytać "listy" leci ku podpisowi, no i rozczarowanie, bo protestuje tylko jakiś Górski ze Lwowa. Boję się, że po tym "locie" wzrok już dalej nie poleci. Bo komuż to chce się jeszcze czytać o tych protestach, tyle było już tych "protestuje, protestujemy." Protesty, protesty, protesty. No i co? No i nic. Musiałem jednak i ja sięgnąć do starych szablonów. I musiałem wyciągnąć to "protestuję." Ale ja protestuję tak całkiem niewinnie, tak raczej "prywatnie" i przeciwno jednemu tylko zdaniu. Muszę jednak króciutko wyjaśnić sprawę. Otóż pan Grabski /tak, tak, ten sam/ pojechał sobie niedawno do Lwowa i tam na zebraniu polskich intelektualistów /o Boże, są jeszcze we Lwowie takowi? Ja im nie wróg — jak to się mówi, ale na Boga, czy są tam jeszcze tacy? .../ Otóż tam na zebraniu tych intelektualistów wysnął się panu Grabskiemu brzydki lapsusik, bardzo brzydki, powiedziałbym ohydny lapsusik. Powiedział: "proszę Panów ja muszę, że powinniście wrócić do kraju" /do Polski, znaczy się/. Tak powiedział. Tak powiedział do Lwowiaków, we Lwowie. "Wracajcie do kraju, do Polski." Ze Lwowa do Polski!!
 Nie przesadzam, ale mi się to zdanie gmerało i tłukło we łbie przez kilka dni. I jeszcze mi się tłucze ... i co gorsza — nie wiem jak długo będzie mi się jeszcze tłuc.
 Przeciwno temu tylko protestuję. Mam prawo. Mieszkam we Lwowie, ul. Gipsowa 36a, jeśli ktoś chce sprawdzić. Jestem więc obywatelem

Skrzynka pocztowa
 Lwowa. Jestem także Polakiem, ale do Polski ze Lwowa nie pojedę nigdy. Pojadę do Lwowa w POLSCE. Jestem tego pewien, panie Grabski, staruszk, którego młódz poważać powinna.
 A tak?
 Toś nie mógł tak trochę delikatnie to ująć, toś nie mógł powiedzieć: idźcie za tę linię, przejdźcie to "coś", co się bardzo uroczyście granicą nazwało, przejdźcie ten próg tak lekko, jakbyście przekraczali próg jednego s w o j e g o pokoju i przechodzili do drugiego swojego pokoju? Mogłeś jednak powiedzieć, napewno.
 A tak?
 A tak, widzisz, taki sobie jakiś Górski śmiał nawet zaprotetować.
 A teraz panie Grabski jeszcze jedno. Siłłem się na głupi dowcip w tym liście. Ot tak, nigdy jeszcze z nikogo nie podrwiwałem. Oczywiście bardzo nieudolnie to zrobiłem. Ale ja nie tylko żartować potrafię. Znaczenie, znacznie mądrzej mógłbym się odwdziżyć za wszystko DO Z N A N E, potrafiłbym się chyba nawet zemścić.
 Za brata rozstrzelanego /gdzie, to chyba wiesz/, za ojca zmarłego przedwcześnie /gdzie, to także wiesz/, za mieszkankę na Gipsowej 36a, które zaplombowane zostało na glucho w nocy 13 kwietnia 1940 roku, za siostrę, która po 5 latach pracy umysłowej tłukła kamienie, aby zarobić na 8 kilogramową paczkę i posłać nam /dokąd to wiesz doskonale/ ... A wreszcie za T A K I E zdania o Lwowie.
 Lwów nigdy nie będzie leżał na Syberii /"uczititje eto pażalusta"/,

nie będzie czerwień się na Kazachstanie.
 Ze Lwowa do Polski nie będziemy wracać.
 Wrócimy do Lwowa w Polsce!
 Z poważaniem
 Jerzy Górski ze Lwowa
 DO P.T. KOLEGÓW ORAZ PRZYJACIÓŁ BRYTYJSKO-POLSKIEGO KLUBU KORESPONDENCYJNEGO
 Drodzy Koledzy,
 Prosimy nie pchać się lecz zająć miejsce w ogniku. W Klubie naszym powstał mały zator, tym razem po stronie polskiej dla odmiany. Ledwo można nadażyć w dostarczaniu młodych, miłych, przystojnych i bogatych Angielek.
 Zupełnie poważnie, prosimy nieco przyhamować napływ zgłoszeń do Klubu. Przez pewien okres przejściowy — miejmy nadzieję, że krótki — będziemy przyjmowali nowych członków tylko ze znajomością angielskiego /francuskiego/ na trójkę lub wyżej. Bardzo nam przykro, ale proszę zrozumieć, że musimy dostosować się chociaż w przybliżeniu do poziomu członków brytyjskich.
 Druga sprawa. Nasze finanse zaczęła wkrótce trzeszczeć, jeżeli nie pomyślimy o jakiejś reformie. Sytuację da się uratować, ale musimy w tym celu wyczołfać się z ulgowej rocznej opłaty 1sh. 6d. dla "Panów szeregowych." Kalkulację naszą zrozumiałe łatwo. Koszt druku i porto kwartalnej listy członków wynosi średnio 8 do 9 pensów. Pomnożcie to

przez cztery i otrzymacie około 3 szylingów rocznie na członka, nie licząc wcale pokazywanych dodatkowych. Dopóki nas było kilka setek, różni dobrzy ludzie nas ratowali i stać nas było na dopłacanie jednego czy dwóch szylingów do każdego członka. Obecnie jednak, gdy ilość nasza idzie w półtora tysiąca, sprawa staje się trudniejsza.
 A zatem nowa, standaryzowana opłata roczna wynosić będzie 2 sh. 6 d. z tym, że za 3 szylingi też się nie obrazimy.
 Klub nasz, jak wicie, zaczęliśmy od naciągania Kolegów na 6 pensów. Nie wiem czy dacie mi wiarę, że od z górą 600 członków /polskich i angielskich łącznie/ nie dało się wydusić ani pensa więcej. Wysyłamy płomienne indywidualne apele do oporniaków, gdyż inaczej nie uciagniemy. Jeżeli nie będzie skutku, "mówi się trudno" i będziemy zmuszeni obejść się bez ich udziału w naszej akcji. Myślimy, że Klub nasz nie może i nie powinien dopłacać po dwa szylingi za setki członków, skoro tłum ludzi stoi przy okienku i chce być naprawdę "cennymi" członkami, płacącymi po 2sh. 6d. Poruszamy tę całą sprawę ku przestrodze, żeby potem nie było na nas obrazy.
 Dwie uwagi na zakończenie.
 Po pierwsze. Dla światłych członków miejsce w naszym Klubie zawsze się znajdzie, ale radzimy pośpieszyć się, ponieważ 30 września nowa lista członków zostanie oddana do druku. Adres nasz pamiętajcie: 3, Novar Crescent, Kirkcaldy, Fife.
 Po drugie: Korespondencja między polskimi a brytyjskimi człon-

kami Klubu idzie na ogół gładko, bez poważniejszych kwasów i nieporozumień; otrzymujemy tuziny listów, wyrazy zadowolenia, uznania i tp. Niestety, zachodzą wciąż jeszcze wypadki, że Polacy nie zadają sobie trudu odpisać nawet na pierwszy z list członków angielskich. Zastanawiamy się czy nie byłoby wskazane nazwiska tych "ambasadorów sprawy polskiej na obczyźnie" podać pod prepier opinii publicznej na łamach "Polski Walczącej."
 W. Swicz.
 NIE "INWAZJA", LECZ "ŁADOWANIE"
 Szanowny Panie Redaktorze,
 Wydaje mi się, że nie należy mówić /pisać/: inwazja we Francji lecz ładowanie, tak jak nie mówi się "Amerykanie zdobyli Paryż, tylko uwolnili".
 Laval w czasie procesu myłac się w tych terminach został przez całą prasę i obecna na sali rozpraw publiczność wyśmiany. Oczywiście podczas procesu Pétaina.
 Czołem
 Andrzej Trzeciak
 OGŁOSZENIE
 Zarząd Koła 12 Pułka Ułanów Podolskich prosi wszystkich żołnierzy tego Pułku przebywających na terenie Wielkiej Brytanii o podanie swych adresów do Zarządu Koła: 7, Ashley Gardens, London, S.W.1.
 Zarząd Koła posiada legitymacje i znaki pułkowe dla: wachm. T. Brzozowski, kpr. M. Kuzmicki kpr. A. Połosa, st. ul. pch. M. Korol, st. ul. J. Sidorow, ul. W. Rokita, ul. S. Rytel, M. Srebrzyński i prosi o wiadomości pod jakim adresem wysłać znak i legitymację.

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

KONFERENCJA PIĘCIU W LONDYNIE



... Ni w pięć — ni w dziewięć ...

WIADOMO
 Szkot częstuje Polaków papierosami:
 — Zapal!
 — Dziękuję. Ja nie palę!
 — A ty?
 — Ja też nie palę ...
 — Może ten trzeci skusi się ...
 — Nie palę! ...
 — Teraz to rozumiem dlaczego w Szkocji nie ma papierosów! Wy składacie zapasy ...

AUTENTYCZNE
 Szkotka: — To ciekawe, że cała prasa brytyjska pisze o powrocie Polaków — a żadne pismo nie pisze ani słówkiem o powrocie złota polskiego ...

70 MINUT
 — Dlaczego pedziliście z niedozwoloną szybkością?
 — Jechałem do chorego panie kapitanie.
 — A co było choremu?
 — Cierpi na manię wielkości ...

MLEKO W PROSZKU



Kura: — Niech się pani nie martwi — moje jajka dawno sprzedają w proszku ...

HOLIDAY W EDINBURGU



— Co to będzie za uroczystość?
 — Obchodzimy uroczyste święto spalenia parasola, z powodu przepięknej pogody w Szkocji — niepaźniętnej od 1,000 lat ...

GDZIEŚ W SZKOCJI



Szkot: — Czy możesz mi sprzedać paczkę papierosów?
 — Nie mam! Wracam z pola ...
 — To dlaczego w prasie pisali, że Polacy wywożą papierosy? ...

ZNICZE ZWYCIĘSTWA
 Mówią, że w czasie "V-day" w Edinburghu, Szkoci palili na stosach stare graty, oraz mosty — przyjaźni polsko-szkockiej ...

HISTORIA SIĘ POWTARZA ...

Polak, student uniwersytetu, tłumaczy Szkotowi:
 — Czy ty wiesz, że w XVII-ym wieku w Polsce było kilkanaście tysięcy zaciężnego wojska szkockiego, że Szkoci mieli podwójny żołd, że tylko siedzieli po zamkach — pili, tańczyli i grali w wista, kiedy nasze wojska walczyły z wrogiem?
 — To bardzo ciekawe! Ja jestem bardzo sorry! ...
 — Na tym jeszcze nie koniec. Rajcowie miast: Częstochowy, Kielce, Krakowa zwrócili się nawet z prośbą do króla polskiego w sprawie "ochrony" żon i córek! ...
 — I co król na to powiedział?
 — Król oświadczył: Szkoci wypędzeni z własnego kraju są naszymi gośćmi: nie mogę pozbawić dzieci — ich ojców! ...

DZISIEJSZE DZIECI



— Zgadnij co mam?
 — Bombę atomową! ...
 — Skąd wiesz?
 — Niby jaką zabawkę mógłby mieć teraz chłopiec? ...

PO ZNIESIENIU BLACK-OUTU



— A niech to licho weźmie! ...
 — Co???

— Ten koniec wojny — teraz przy tym świetle to jakoś się krepuje ...

SĄ POWODY ...

Trzech Szkotów rozmawia w barze:
 — Nie ma zupełnie papierosów!
 — Polacy wywożą ...
 — Nie ma też whisky ...
 — Polacy wywożą ...
 — Nie ma i węgla! ...
 — Sorry — wtrąca się trzeci — tego już chyba na Polaków nie zwalicie! ...
 — Owszem, oni stale mówią, że w Szkocji jest im zimno ...

Tekst i rysunki: TONY

SPIS RZECZY
 M. K. Dziewanowski: Od Roosevelt'a do Truman'a. — Wiersze /Kazimierz Wierzyński: Krzyknęli wolność. Księżyc, Marian Hemar: Powrót/. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Zofia Kossak: Kreta i orly. — Wiesław Szczygiel: Dzielił nas Ren. — Stanisław Sosabowski: Bitwa o Arnhem. — Michał Choromański: Noce bez tchu /Akt II/. — Poradnik żołnierski. — "Towarzysz Broni." — Zbiórski. — Skrzynka pocztowa. — TONY: Werinajsek. — Mapy. — Fotografie.

WYDAJE SŁUŻBA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM
 Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
 Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
 Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
 Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.
 Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.
 Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.
 Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.O.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST. JAMES' BALM
 ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS
 AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
 Send for FREE SAMPLE
 MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
 CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25